

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

GAZETA BEZPŁATNA | NR 92 | LISTOPAD 2024 | ISSN 2299-7008 | SAMORZADNOSC.PL



11 LISTOPADA

NARODOWE ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



Przesłanie MWS na 106 rocznicę odzyskania Niepodległości



W 106. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości po trwającej ponad wiek niewoli, Mazowiecka Wspólnota Samorządowa wzywa do uczczenia 11 Listopada ponad bieżącymi podziałami i sporami, tak jak twórcy odrodzonej państwowości działali na rzecz powrotu Polski na mapę Europy, utrwalenia jej granic i dźwignięcia z ruin pozostałych po I wojnie światowej. Ich przykład wciąż inspirował nas i zobowiązuje.

Józef Piłsudski i Roman Dmowski, Ignacy Paderewski i Ignacy Daszyński, Wincenty Witos i Jędrzej Moraczewski nie zawierali w 1918 roku formalnych układów ani porozumień. Jednak ich aktywność w przejmowanej z rąk okupanta w Warszawie i przy stole konferencji międzynarodowych, wśród Polonii, gdzie zbierali środki na wojsko i na granicach, gdy zachęcali do ich obrony - pozostaje po upływie ponad stulecia symbolem roztropności i skutecz-

ności. Walcząc o najwyższy cel, różniący się między sobą politycy uzupełniali nawzajem swoje zamierzenia. Ich wspólnym dziełem stała się odrodzona i niepodległa Polska jako wolna wspólnota obywateli.

Wyrażamy hołd i szacunek dla pamięci tych wszystkich, którzy również w najtrudniejszych momentach historii przypominali, jak niedawno zmarły Leszek Moczulski, o znaczeniu daty 11 Listopada dla Polaków.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, zawsze odwołująca się w swoich działaniach do tradycji niepodległościowej i solidarnościowej, zachęca do namysłu nad historią i przyszłością, zwłaszcza w obliczu nowych wyzwań i niebezpieczeństw nadciągających ze wschodu. Przykład Ukrainy, której pomagamy w miarę naszej możliwości, pokazuje dobitnie, jaką wartość i cenę ma niepodległość również w dzisiejszych czasach. 11 Listopada stanowi doskonałą okazję do refleksji nad współczesnym patriotyzmem i zastanowienia się, co warto naprawiać i odnawiać w Ojczyźnie, ciesząc się suwerennością i swobodą dzięki wysiłkowi kolejnych pokoleń Polaków.

ZARZĄD MWS

Zapraszam do lektury 92 wydania Samorządności. Listopadowy numer już tradycyjnie w części poświęcamy wydarzeniom związanym z polską drogą do niepodległości. Zachęcam do wywieszenia przed naszymi domami, na balkonach biało czerwonych flag. Pokażmy, że jesteśmy dumnym narodem i pamiętamy o naszej historii i naszych przodkach!

Zachęcam również do udziału w organizowanym przez MWS Mazowieckim Forum Samorządowym. MFS odbędzie się w dniach 6-7 listopada 2024r. w Warszawie. Podczas MFS będziemy dyskutowali na wiele ważnych dla samorządów i mieszkańców naszych „Małych Ojczyzn” tematów.

Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia/życzeń świątecznych. Wsparcie gazetę można również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane. Kolejny numer już na w połowie grudnia. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa, ul. Koszykowa 24 lok. 12, 00-553 Warszawa, Santander bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421 Tytułem: Darowizna gazeta.

Artykuły z gazety dostępne również online na stronie www.samorzadnosc.pl

Z pozdrowieniami
PAWEŁ DĄBROWSKI, redaktor naczelny
p.dabrowski@mpgmedia.pl
www.samorzadnosc.pl



Mazowieckie Forum Samorządowe

6-7.11.2024 r.

- BEZPIECZEŃSTWO - ENERGETYKA - FINANSE

Debata Marszałków
„25 lat samorządu w Polsce”

www.mws.org.pl

Podczas IV Kongresu Kobiety XXI Wieku
Hotel Arche Krakowska
Al. Krakowska 237/U1, Warszawa

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



ŁUKASZ PERZYNA

Wspólna Niepodległość



Rano 11 listopada 1918 r. w wagonie kolejowym we francuskim Compiègne podpisano rozejm, kładący kres wojnie światowej, nazwanej później pierwszą. Tego samego dnia w Warszawie Rada Regencyjna, polska władza współpracująca przedtem z niemieckim okupantem, przekazała zwierzchnictwo nad wojskiem Józefowi Piłsudskiemu, który przybył tam dzień wcześniej po uwolnieniu z twierdzy magdeburskiej a do rana zdążył wynegocjować z radą delegatów, skupiającą zrewoltowanych żołnierzy niemieckich ich wycofanie z ziem dawnego Królestwa Polskiego. Zaś w Białym Domu w tym samym przełomowym dniu prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson przyjął Romana Dmowskiego jako przewodniczącego Komitetu Narodowego Polskiego, reprezentującego nas wobec zwycięzców wojny i potwierdził starania o stworzenie państwa polskiego, które już półtora roku wcześniej uznał za jeden z punktów swojego planu pokojowego.

Zawieszenie broni podpisano o godz. 5,20 rano, a ceremonii przewodniczyli francuski marszałek Ferdinand Foch oraz niemiecki minister bez teki Matthias Erzberger, zresztą zamordowany za to w cztery lata później przez fanatyków rodzimej prawicy. Scenerią pokojowego aktu stał się w Compiègne, mieście w Pikardii niewiele większym od naszego Sochaczewa (podobnie Marna, na której wcześniej zatrzymano ofensywę niemiecką jest małą rzeczką, co zwykle zadziwia turystów), a ściślej w pobliskim lesie, dawny wagon restauracyjny, przerobiony na salonkę głównodowodzącego wojsk francuskich. Rozejm wszedł w życie po niespełna sześciu godzinach, o 11,00 dn. 11 listopada 1918 r, co przy ówczesnych środkach łączności stanowi dowód, jak bardzo wtedy świat pragnął pokoju po ponad czterech latach toczony od sierpnia 1914 r. wojny, która pochłonęła piętnaście milionów istnień ludzkich, z czego jedną trzecią stanowiły ofiary cywilne.

Pokój na Zachodzie stał się faktem, ale Polska jeszcze przez parę lat walczyć musiała o swój byt, w sposób najbardziej dramatyczny z bolszewikami na polu Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1920 r, zaś ustalenie granic trwało aż do końca 1922 r, kiedy po trzech kolejnych powstaniach nastąpiło to na Śląsku.

Datę 11 Listopada świętuje się dziś m.in. we Francji, Belgii a także odległej Nowej Zelandii. Dla Zachodu jednak oznacza tylko koniec wojny. W Polsce - kulminację procesu odzyskiwania niepodległości.

Rozbrajanie okupantów trwało już oczywiście wcześniej, podobnie jak wylanianie załazków polskiej władzy. Najszybciej stało się to możliwe na terenach podległych Austro-Węgrom. Habsburskie imperium rozpadało się, żołnierze zwykle wywodzący się z rozmaitych podległych Wiedniowi narodów a czasem po niemiecku rozumiejący tylko komendy chcieli jak najszybciej wrócić do domów. W Krakowie Polska Komisja Likwidacyjna wyłoniona została już 28 października, a inicjatorami jej powołania okazali się polscy posłowie do parlamentu Austrii. Przewodniczył jej Wincenty Witos a jednym z jego zastępców został Ignacy Daszyński. Realną władzę uzyskała, gdy Kraków został faktycznie wyzwolony z rąk Austriaków 31 października 1918 r.

Jak opisał we wspomnieniach sam Witos: „Przejęto formalnie władzę cywilną i wojskową, wezwano ludność do zachowania porządku i spokoju, wojsko do podporządkowania się rozkazom brygadiera [Bolesława] Roi, który został komendantem polskiej siły zbrojnej. Przejęcie władzy w całym kraju odbyło się spokojnie i bezkrwawo”^[1].

Światło dnia jesiennego

Zaś legionista i nie tylko piłsudczyk ale również twórca tego pojęcia, znakomity pisarz Juliusz Kaden-Bandrowski, tak oddaje ówczesną krakowską atmosferę w powieści „Generał Barcz”: „Po obu stronach Sukienic tłumy się przewalały. Światło dnia jesiennego sprawiało, że cienka polewa blasku przydawała ludziom wyrazistej ostrości.

Tak twardo widać było każdą głowę, każdy kamyk, jakby tych twarzy i kamyków, murów i okien, starczyć miało na całe wieki. Cienkie powietrze ostatnich dni października obejmowało roztępienie ludzkie, układając wokół głosów wzburzonych ścisłą czujność chłodu i powagi (...)”.

Z tłumy wyrwał się krzyk potężny. Żołnierze ze strychów odwachu spuszczały na dół, aż na sztachety, białą-amarantową flagę”^[2].

Pisarze zresztą wtedy... nie tylko opisywali. Stawali też w roli społecznych autorytetów na czele prowizorycznej władzy.

Tego samego dnia powstała, kontrolująca z kolei zimową, a nie historyczną stolicę Polski, Rzeczpospolita Zakopiańska, której prezydentem został Stefan Żeromski. Miarą ówczesnej woli działania ponad politycznymi różnicami pozostaje fakt, że w jej radzie dominowali przedstawiciele Narodowej Demokracji, co dla znanego z postępowych przekonań pisarza nie stanowiło problemu. Jak opisuje biograf literata, Jerzy Paszek: „Kończyła się wielka wojna. Upadły Austro-Węgry. Endecja stworzyła w Zakopanem Organizację Narodową. Przewodniczącym został wybrany Żeromski. 31 października 1918 r. oficerowie Nowotny i Bolesławicz złożyli pisarzowi meldunek, że „zlikwidowali już Austrię na swoim terenie” i chcą się oddać pod rozkazy polskiej władzy

cywilnej (...). Prawie przez cały historyczny listopad pisarz rządził „Rzeczpospolitą Zakopiańską”^[3].

Co zresztą sam postrzegał nader skromnie i nie bez nuty autoironii, jak wynika z nieco późniejszych listów autora „Ludzi bezdomnych”: „Zaprzysięgłem uroczyste wojsko, policję, szpicłów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu Państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówki i Sucha Góra od inwazji czeskiej”^[4].

„Ręce nasze nie splamiły się krwią polską”

Lewicowy natomiast charakter miał rząd Ignacego Daszyńskiego, powołany w Lublinie, także wyzwolonym od Austriaków, w nocy z 6 na 7 listopada. Premier wywodził się z Polskiej Partii Socjalistycznej, wielu ministrów z Polskiego Stronnictwa Ludowego - „Wyzwolenie”.

Chociaż Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej uchodził za społecznie radykalny, co oddaje również jego nazwa (w której słowo „republika” zastąpiło konserwatywnie brzmiącą „Rzeczpospolitą”), sam premier Ignacy Daszyński na wiecu w Lublinie 10 listopada 1918 r. z dumą podkreślał, że: „Ani w Krakowie ani w Lublinie ręce nasze nie splamiły się krwią polską. Lud władzę wziął mocą swej liczby i siły, mocą nieskończonych cierpień i ofiar, nałożonych mu przez wojnę światową”^[5].

Szefem informacji i propagandy u Daszyńskiego został pisarz, zesłaniec syberyjski a później legionista Wacław Sieroszewski. Zaś ministrem wojny Edward Rydz-Śmigły, ale - co znaczące - formalnie jedynie „w zastępstwie Józefa Piłsudskiego”, wciąż więzionego przez Niemców w twierdzy magdeburskiej od czasu „kryzysu przysięgowego” związanego ze sprzeciwem Komendanta wobec pełnego podporządkowania Legionów Niemcom.

Daszyński 11 listopada postanowił złożyć dymisję rządu na ręce Piłsudskiego. Ten powierzył mu wprawdzie tworzenie następnego gabinetu, ale ostatecznie premierem został nie uchodzący za aż tak

lewicowego Jędrzej Moraczewski. Jednak dopiero wybór przez Naczelnika Państwa następnego szefa rządu już w styczniu 1919 r., wybitnego pianisty Ignacego Paderewskiego oddawał horyzont politycznego działania i myślenia niedawnego Komendanta Legionów. Legioniści bowiem, dopóki nie zostali internowani po kryzysie przysięgowym, walczyli na froncie wojny światowej po stronie przegranej. Paderewski, którego wspierał powołany na Zachodzie Komitet Narodowy Polski, cieszył się szacunkiem zwycięskich aliantów, przemierzających się właśnie do budowy nowego ładu światowego.

Wydawało się to perspektywą nader odległą, gdy w niedzielny poranek 10 listopada 1918 r. uwolniony przez rewolucję niemiecką z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski wraz z nieodłącznym Kazimierzem Sosnkowskim przybyli na Dworzec Wiedeński w Warszawie. Witani zaledwie przez paru zwolenników, w tym komendanta Polskiej Organizacji Wojskowej Adama Koca oraz przyszłego premiera Aleksandra Prystora, też uwolnionego z więzienia przez rewolucję, tyle, że w Rosji. Tłumów świadomie na dworzec nie ściągali, obawiając się prowokacji niemieckiej. Zwłaszcza, że trwało już rozbrajanie sił okupacyjnych.

Z dworca Piłsudski pojechał na rozmowę z regentem księciem Zdzisławem Lubomirskim do jego pałacyku Frascati przy Wiejskiej. Potem zaś do pensjonatu na Moniuszki 2, gdzie Koc zawczasu mu pokoje zarezerwował.

Pokój uzgodniony nocą

Niemiecki generał-gubernator Hans Beseler zdążył już uciec z miasta statkiem w dół Wisły. Oddziałami niemieckimi rządziły teraz naprędce wyłonione rady żołnierskie. Nie słuchano już oficerów. Niemców jednak wciąż było wielokrotnie więcej niż pozostałych w gestii Rady Regencyjnej członków Polskich Sił Zbrojnych, liczących 5 tys żołnierzy.

W tej sytuacji, jak opisuje Wacław Jędrzejewicz: „Pierwszą czynnością Piłsudskiego, nie posiadającego zresztą żadnego formalnego tytułu, było uzgodnienie z niemiecką Radą Żołnierską nocą z 10 na 11 listopada sprawy ewakuacji oddziałów niemieckich, liczących około 80.000 żołnierzy. Opuszczyły one Królestwo do 19 listopada, z wyjątkiem Suwalszczyzny, Grodzieńszczyzny i części Podlasia”^[6]. Gdy rozstrzygnięcie już znamy, przypomnijmy raz jeszcze rachunek sił: 5 tysięcy uzbrojonych ludzi po stronie polskiej, 80 tys. po niemieckiej, przy czym w drugim wypadku byli to wyszkoleni i otrząskani w bojach wielkiej wojny żołnierze frontowi.

Dopiero po wynegocjowaniu warunków ich wycofania, Piłsudski otrzymał zwierzchnictwo nad wojskiem - z rąk Rady Regencyjnej 11 listopada. Świetny to przykład stwarzania faktów dokonanych w życiu publicznym. W tym wypadku nieodwracalnych i dla rodzącej się od nowa Polski korzystnych.

➔ Dokończenie na s. 4

➔ Dokończenie ze s. 3

Czasu nie marnował jednak tego samego dnia Roman Dmowski. Reprezentował Komitet Narodowy Polski, uznawany przez aliantów za nasze przedstawicielstwo. 11 listopada 1918 r. przebywał w Waszyngtonie, gdzie - pomimo rozlicznych między nimi różnic - podobnie jak Piłsudski w Warszawie okazał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Właśnie w dniu zakończenia wojny światowej Roman Dmowski został przyjęty w Białym Domu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona. Co tak oddaje Longin Pastusiak, amerykańista i b. marszałek Senatu: „Chciał uzyskać poparcie postulatów polskich działaczy na zbliżającej się konferencji pokojowej. Powiedział, że Polacy i Amerykanie polskiego pochodzenia oczekują, iż w granicach Polski znajdzie się nie tylko Poznań, ale także Śląsk i ziemie nadbałtyckie z Gdańskiem. Wilson w tym momencie spojrzał Dmowskiemu głęboko w oczy, po czym powiedział: „mam nadzieję, że nie będą oni rozczarowani”^[7]. Dostarczono nawet do Białego Domu mapy z naniesionymi polskimi oczekiwaniami, dotyczącymi granic. Zajmował się tym twórca słynnych atlasów geograf Eugeniusz Romer. Potem, już w Wersalu, gdzie w czerwcu 1919 r. zawierano po ustaleniu konferencji paryskiej traktat pokojowy, Wilson miał oświadczyć Dmowskiemu: „To, co dostaliście, nie odbiega daleko od tego, o co prosiliście”^[8].

Józef Piłsudski umiał powściągnąć swoje ambicje, rezygnując zarówno z utrwalania „rządów ludowych” jak dyktatury i torując drogę do premierostwa pianicie Paderewskiemu. Ale ograniczyć własne aspiracje potrafił też Roman Dmowski. Jak bowiem opisuje jego biograf Krzysztof Kawalec: „Po wróceniu do Paryża, Dmowski musiał łagodzić irytację swych współpracowników. 23 listopada, na pierwszym posiedzeniu KNP, w którym wziął udział po powrocie z oceanu, utracił wniosek obalenia rządów ludowych siłą (...)”^[9].

Już 26 stycznia 1919 r. Polacy, przy imponującej frekwencji przy urnach, która - pomimo zniszczonych wojną dróg, trzaskającego mrozu i epidemii grypy hiszpanki - znacznie przekroczyła trzy czwarte uprawnionych do głosowania, wyłonili w pierwszych w historii wolnych wyborach Sejm Ustawodawczy. Polska po 123 latach nieobecności powracała na mapę Europy jako suwerenne i demokratyczne państwo wolnych obywateli.



Realizacja zadań samorządu w warunkach postępującego upolitycznienia coraz niższych jego szczebli robi się coraz trudniejsza. Niestety upolitycznienie władzy lokalnej w Polsce będzie postępować a uwzględniając doświadczenia innych państw, wydaje się, że jest to proces nieunikniony. Niemniej w wielu krajach stosuje się instrumenty, które mają ograniczać infiltrację samorządu przez partie polityczne. Podstawą jest tutaj transparentność np. w Szwecji silne zasady jawności zwiększają przejrzystość decyzji podejmowanych przez lokalne władze, co ogranicza możliwość ukrywania działań pod presją polityczną. Praktyka ta wzmacnia lokalną niezależność, ponieważ każda decyzja jest poddawana społecznej ocenie. Kolejną praktyką jest prowadzenie regularnych paneli obywatelskich. Angażują one mieszkańców w procesy decyzyjne dotyczące istotnych lokalnych kwestii, np. Citizens' Assembly w Wielkiej Brytanii regularnie gromadzi mieszkańców zapewniając demokratyczny mandat decyzjom lokalnych władz. Zaangażowanie społeczności w procesy decyzyjne sprawia, że działania władz są mniej podatne na naciski polityczne. Częstą praktyką staje się publikowanie raportów i wyników działań na cyfrowej platformie e-partycypacyjnej (Norwegia, Finlandia) pozwalającej eliminować konieczność angażowania struktur partyjnych w podejmowanie decyzji. Platformy te umożliwiają mieszkańcom wyrażanie opinii w kluczowych kwestiach i konsultowanie decyzji administracyjnych a wykorzystywane są nie tylko w miastach, ale również w obszarach wiejskich: np. Smart Villages promuje cyfrową partycypację w regionach wiejskich a DIPAS w Hamburgu ma zastosowanie na terenach podmiejskich, wspierając długofalowe plany dotyczące

DR HAB. MACIEJ CESARZ

Samorząd a partie polityczne Jak ograniczyć ich wpływ?

urbanizacji. Inną metodą, stosowaną np. w Holandii oraz niektórych regionach Belgii jest przyjęcie kodeksów etycznych i regulaminów postępowania dla urzędników samorządowych, pozwalających lokalnym radom na unikanie presji politycznej.

Istotna jest również realizacja strategii ponadlokalnej może pomóc samorządom niższego szczebla unikać zależności od partii politycznych: Strategie te wymagają współdziałania kilku jednostek samorządowych, co zmniejsza ryzyko dominacji jednej opcji politycznej. Współpracując na zasadzie partnerstwa samorządy ograniczają wpływ partii politycznych na decyzje zaś koncentracja na problemach wykraczających poza bieżące kwestie polityczne sprzyja decyzjom opartym na potrzebach społecznych a nie na politycznych ideologiach. Zmuszone do działania w niestabilnym środowisku politycznym, finansowym, in-

stytucjonalnym i prawnym samorządy są skłonne do doraźności. Tymczasem długoterminowa perspektywa planowania, często przekraczająca kadencje wyborcze zmniejsza atrakcyjność interwencji politycznych, ponieważ wyniki realizacji strategii stają się widoczne po kilku latach, co jest sprzeczne z krótkoterminową logiką wyborczą. Wreszcie korzystanie z zewnętrznych źródeł finansowania, co umożliwia strategię ponadlokalną (często finansowane z funduszy unijnych) wymusza spełnienie określonych wymogów proceduralnych i merytorycznych ograniczając przestrzeń do politycznego manipulowania funduszami, co zwiększa transparentność i zmniejsza ryzyko nadużyć politycznych.

Oczywiście skuteczność tych strategii zależy w pewnym stopniu od kontekstu narodowego i lokalnego: w państwach, w których polaryzacja polityczna jest wysoka (Polska, Węgry) niektóre

programy mogą być narażone na wpływy polityczne, niemniej dzięki mechanizmom monitorowania i raportowania istnieją mechanizmy pozwalające zminimalizować to ryzyko. Jak wskazuje m.in. przykład niemieckich Metropolregionen, gdzie skutecznie zintegrowano polityki miejskie i regionalne, uniezależnienie od nacisków politycznych jest możliwe. Wykorzystanie strategii ponadlokalnej jest niewątpliwie formą instytucjonalizacji współpracy samorządów, stanowiącą barierę dla ich upolitycznienia, pozwalającą na ominięcie władz centralnych w procesie decyzyjnym i zapewniając pewien poziom autonomii finansowej. W polskich realiach współpraca ta, podobnie jak transparentność działań, może stanowić metodę ograniczającą narzucanie samorządom realizacji politycznej agendy centralnej.

DR HAB. MACIEJ CESARZ
Uniwersytet Wrocławski



- [1] Wincenty Witos. *Moje wspomnienia*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1998, t. 2, s. 7
- [2] Juliusz Kaden-Bandrowski. *Generał Barcz*. Ossolineum, Wrocław 1984, s. 23
- [3] Jerzy Paszek. *Żeromski*. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 155
- [4] List Stefana Żeromskiego do Tadeusza Łopalewskiego z 20 września 1925; cyt. wg Jerzy Paszek. *Żeromski...* op. cit, s. 156
- [5] Ignacy Daszyński. *Teksty*. Czytelnik, Warszawa 1986
- [6] Wacław Jędrzejewicz. *Józef Piłsudski 1867-1935*. Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1986, s. 58
- [7] Longin Pastusiak. *Spotkania I. Paderewskiego i R. Dmowskiego z prezydentem W. Wilsonem*, przeglądziennikarski.pl z 2 stycznia 2019
- [8] ibidem
- [9] Krzysztof Kawalec. *Roman Dmowski 1864-1939*. Ossolineum, Wrocław 2002, s. 195

Koła gospodyń wiejskich – reaktywacja

W województwie mazowieckim funkcjonują setki kół gospodyń wiejskich. Dziś to nowoczesne i prężnie działające stowarzyszenia.

Co ciekawe, coraz częściej do KGW należą również panowie. Pomysłów mają co niemiara, a w ich realizacji pomaga samorząd województwa mazowieckiego.



sób wyciągnąć starsze osoby z domu, żeby mogły się spotkać, porozmawiać z innymi. Mamy w naszym kole sporo osób chętnych do działania, zaangażowanych – tłumaczy przewodnicząca.

Pasieka i profilaktyka

Warto zwrócić też uwagę na **KGW w Pilichówku** – małej wsi liczącej zaledwie 22 domy. Koło to wzór do naśladowania. Znane jest m.in. z pierwszej założonej przez koło gospodyń wiejskich pasieki.

– Dzięki tej pasiece, którą pomogła nam uruchomić Fundacja Miód i Malina z Płońska, prowadzimy działalność edukacyjną. Organizujemy warsztaty pszczelarskie dla początkujących i zaawansowanych pszczelarzy, ale też dla tych, którzy pszczelarstwem się nie zajmują – opowiada **Agnieszka Pielat**, szefowa KGW w Pilichówku.

Członkowie koła angażują się w akcje charytatywne i współpracują m.in. ze szpitalem powiatowym w Płońsku, biorąc udział w piknikach profilaktycznych. – Zachęcamy innych do takich badań, bo wspólnie działając, możemy promować zdrowy styl życia – mówi pani Agnieszka.

Okazja do spotkań

KGiGW w Sobieniach Biskupich urządza m.in. Dni Seniora, a wraz z sołectwem rodzinne pikniki.

– Na co dzień pracujemy i brakuje nam czasu na to, żeby się spotkać – mówi **Justyna Winiarek**, przewodnicząca koła. – Ale gdy robimy coś w ramach koła, to spotykamy się prawie codziennie. Czasem można się pośmiać, więc jest też zabawa. Ale to także chęć zrobienia czegoś dla naszej społeczności – podsumowuje.

Wspieraniu działalności kół gospodyń wiejskich służy realizowany już od kilku lat przez samorząd województwa mazowieckiego program „Mazowsze dla kół gospodyń wiejskich”. W zeszłym roku władze regionu na jego realizację przeznaczyły 5,5 mln zł, a w tym roku budżet wynosi już ponad 6,7 mln zł. Oprócz tego samorząd Mazowsza corocznie przeprowadza konkurs na najlepsze KGW z regionu.

Jak zauważa marszałek **Adam Struzik**, koła gospodyń wiejskich mają duży potencjał, który warto pielęgnować. – Tylko w tym roku wesprzemy ponad 1120 inicjatyw z całego Mazowsza. Dzięki nim obszary wiejskie zyskują na atrakcyjności, a mieszkańcy poznają się, integrują i wspólnie dbają o swoje miejscowości. Te małe granty pomagają w codziennej działalności.

Programy skierowane do kół gospodyń wiejskich cieszą się dużym zainteresowaniem. – Tylko w tym roku do urzędu wpłynęły 1674 wnioski. Wsparcie, którego udzielamy, pomaga w dalszym rozwoju i działalności. W sumie w Warszawie i okolicznych powiatach wsparcie otrzyma ponad 60 projektów – podsumowuje **Anna Brzezińska**, członkini zarządu województwa mazowieckiego.

Wiele z nich, tak jak **Koło Gospodyń i Gospodarzy Wiejskich w Sobieniach Biskupich**, powstało w ostatnich latach. – Gdy zaczęliśmy naszą działalność

pięć lat temu, nasze koło liczyło 39 członków. Teraz jest ich drugie tyle – mówi **Justyna Winiarek**, przewodnicząca koła.

Liczba członkiń **KGW „Żółwin na Obcasach”** podwoiła się w ciągu dwóch miesięcy od rozpoczęcia działalności. Co ciekawe, są takie koła, do których zapisało się pół wsi, a nawet całe miejscowości.

– Gdy pojawił się pomysł, by powołać w naszej miejscowości koło gospodyń wiejskich, przeszliśmy przez wieś z panią soltys i mówiliśmy o tym mieszkańcom. Odzew był ogromny, do koła zapisały się nie tylko wszystkie panie z naszej wsi, ale też wszyscy panowie – opowiada **Agnieszka Pielat**, przewodnicząca KGW w Pilichówku.

Kino plenerowe i kurs samoobrony

Dziś wiele kół gospodyń to prężne, koedukacyjne stowarzyszenia z energicznymi liderkami, skupiające też młode osoby, działające na wielu polach.

W wielu mazowieckich wsiach jest jakieś miejsce, które można wykorzystać do organizacji różnych zajęć czy imprez. Ale żeby mogło się tam coś dziać, ktoś musi się tym zająć.

Tak działa **KGW w Białobielu**, które zorganizowało kino plenerowe, wyścigi na hulajnogach, konkurs na komiks, wycieczki, warsztaty świąteczne oraz cyklicznie „Grzybobranie”. KGW „Kampinoskie Baby” ma na swoim koncie m.in. plener artystyczny, rodzinne warsztaty malarskie, koncert z okazji Święta Niepodległości. Koło „Młode Rogozino” wraz z Urzędem Gminy w Radzanowie zorganizowało Festiwal Tradycji i Kultury Wiejskiej. Członkinie KGW „Jagodnianki” w Bakule wybrały się na spływ kajakowy, a dzieciom urządziły imprezę andrzejkową.

Wyróżnia się również KGW „Żółwin na Obcasach”. Zorganizowało m.in. potańcówkę, wymiany roślin, warsztaty z sitodruku czy aromaterapii.

– Chcemy zmienić stereotypowe myślenie o tym, jak działają i jaką rolę odgrywają koła gospodyń wiejskich. Nie odrzucamy tradycji, ale pragniemy skupić się na potrzebach współczesnych kobiet, umacniać je i aktywizować – mówi **Sylvia Syrek**, przewodnicząca KGW „Żółwin na Obcasach”.

Rowery i angielski

To samo mówi o sobie wiele innych kół gospodyń wiejskich, m.in. **KGW „Nowe Iganiańki”** z Nowych Igań. – Przed założeniem naszego koła nie znaliśmy się wzajemnie. A dzięki kołu to się zmieniło – mówi **Małgorzata Jarkowska**, przewodnicząca KGW „Nowe Iganiańki”. – Spotykamy się przy herbacie, żeby porozmawiać, pobyć ze sobą. To, co robimy wspólnie, bardzo nas jednoczy. I chcemy zintegrować wszystkich mieszkańców naszej miejscowości.

Koło ma też dużo propozycji dla seniorów. – Chcemy w ten spo-

Każdy głos jest ważny, a każdy region trochę inny

STANISŁAW DEREHAJŁO, radny Sejmiku Wojewódzkiego Podlasia, w rozmowie Łukasza Perzyny

- Kiedy ponad pół roku temu w wyborach samorządowych na Podlasiu połowę, bo 15 z 30 mandatów do sejmiku wywalczyło Prawo i Sprawiedliwość, kwestia, kto będzie rządzić województwem okazała się rozstrzygnięta. Tymczasem oczekiwania partii do niedawna rządzącej się nie potwierdziły. O czym to świadczy? Czy samorząd wydobywa się spod kurateli największych partii politycznych?

- Na pewno okazało się, że lokalne uwarunkowania mają wiele do powiedzenia również przy wyborach do samorządu wojewódzkiego i późniejszym kształtowaniu jego władz. Głosują żywi ludzie, nie aparaty partyjne przecież. Podobnie decyzje o sojuszach już po podliczeniu wyników przez komisje wyborcze podejmują radni, kierujący się swoimi sympatiami i antypatiami. Ale też, w co niezmiennie wierzę, dobrem mieszkańców.

- Ma Pan swoje zasługi w tym odparciu Podlasia, jeśli o takim procesie można mówić?

- W tych wyborach rzeczywiście okazało się, że szansę mają nie tylko komitety największych partii politycznych. Wystartowałem z listy sojuszu Bezpartyjnych Samorządowców i Konfederacji. Zdobyliśmy jeden mandat do sejmiku. Cieszę się, że właśnie mnie podlascy wyborcy obdarzyli zaufaniem, co zobowiązuje.

- Warto było powalczyć?

- Oczywiście, że warto. Reprezentuję tę część społeczności Podlasia, która nie lubi być włączana w gry największych partii. Nie brak u nas samorządowców zainteresowanych przede wszystkim regionalnymi i lokalnymi tematami oraz sprawami do rozwiązania. Wyborcy to docenili.

- A po wyborach do Sejmiku zamiast utrwalenia dominacji PiS ukształtowała się tam władza, którą nazwał Pan „zarządem zgody narodowej”, za pewne pół żartem pół serio?

- Połowę na nowo obsadzonego zarządu stanowią twarze znane już z poprzedniej kadencji ze składu tego samego gremium. Stąd bierze się pewien mój dystans, zawarty w ironii, którą Pan dostrzegł.

- Sposób budowania nowej władzy na Podlasiu pokazał, że każdy głos się liczy?

- Każdy głos jest ważny. To przekonanie leży u podstaw dobrze funkcjonującego samorządu,

jeśli swoją misję traktujemy poważnie.

- Nie stał się Pan jednak beneficjentem nowego układu rządzącego na Podlasiu?

- Naprawdę mnie nie chodzi o żadne beneficja. Tylko o realizację programu, z jakim do wyborów poszliśmy. Do władz województwa weszli przedstawiciele KO, Trzeciej Drogi oraz radni wybrani z listy PiS, którzy z tej formacji odeszli. Wiemy więc, z kim rozmawiać. Ale przede wszystkim mamy o czym. Zależy mi na wprowadzeniu w życie projektów, które przedstawiliśmy w kampanii wyborczej, do końca kadencji, które pojawiły się już w poprzedniej kadencji, ale wymagają czasu.

- Co uznaje Pan za najważniejsze dla Podlasia?

- Budowanie bezpieczeństwa regionu, wystarczy przecież wspomnieć, w jakim kontekście nasza ziemia pojawia się najczęściej w przekazach ogólnopolskich stacji telewizyjnych. Doskonale zdajemy sobie sprawę, co wynika z naszego położenia na mapie i jakie obowiązki to wyznacza na nas nakłada. Już prowadzę rozmowy w ramach moich kompetencji radnego, dotyczące kwestii, jak to bezpieczeństwo wzmocnić. Niezmiernie ważnym zadaniem pozostaje też przeciwdziałanie depopulacji regionu.

- Podlasie się wyludnia?

- Niestety tak się dzieje i warto temu przeciwdziałać. Białostoczczyna i Łomżyńskie od dawna stanowią region, skąd wiele osób wyrusza za pracą do Warszawy ale też i

na emigrację. Konieczne okazuje się więc zbudowanie tu na miejscu oferty atrakcyjnej, żeby ludzie z nami zostawali. Bo inaczej społeczność regionalna się starzeje. Pojawia się też problem, kto będzie podatki płacił. Ale przecież nie tylko z wyłączenie demograficznych czy tym bardziej finansowych względów zależy mi na zatrzymaniu u nas ludzi młodych i kreatywnych, żeby to realizowali swoje pomysły, miejsca pracy dla innych tworzyli.

- Kiedy sam kończyłem akurat w roku zmiany ustrojowej, w 1989 r. polonistykę warszawską miałem na roku wiele koleżanek z Podlasia. Wtedy w Białymstoku była tylko filia UW i oczywiście znana Akademia Medyczna. Teraz Białystok ma swój uniwersytet, siedzibą wyższych uczelni stały się też Łomża i Suwałki?

- Dlatego uważam, że trzeba ten potencjał edukacyjny, zbudowa-

wany wielkim wysiłkiem w nienajbogatszym przecież regionie, wykorzystać jak najlepiej. Opłaca się nam tworzenie na Podlasiu centrów naukowo-badawczych. Nawet jeśli na początek sporych środków wymaga, muszą się one znaleźć, skoro później te przedsięwzięcia zaowocują rozwojem regionu i poprawą statusu mieszkańców. Ważne, żeby młodzi ludzie, absolwenci, o których Pan pyta, zakładali właśnie u nas swoje firmy. Warto im pokazać, że nie muszą w tym celu wyjeżdżać.

- Pana autorskim pomysłem okazuje się bon transportowy. Na czym polega ten projekt?

- Chcę przeciwdziałać wykluczeniu komunikacyjnemu. Okazuje się ono szczególnie dotkliwe w mniejszych miejscowościach, odległych od regionalnych centrów...

- Daleko od szosy położonych, jeśli przywołać tytuł znanego serialu sprzed lat?

- Dokładnie o takie ośrodki chodzi. Zamiast dofinansowywać bez ustanku stratę spółki regionalnej, zajmującej się przewozami, co niewiele nam daje, lepiej wprowadzić bony, dzięki którym dzieci będą dowożone na baseny albo panie z Kół Gospodyń Wiejskich na festyny i różne okazje regionalne. Pomysł okaże się pożyteczny, bo nikt nie powinien cierpieć na tym, że mieszka z dala od większego ośrodka, linię autobusową właśnie tam zlikwidowano, a kolej przestała działać niedługo po zmianie ustrojowej.

- Czy radni wybrani spoza list największych partii w różnych woje-

wództwach powinni ze sobą współpracować?

- Nie mam wątpliwości, że to sensowne współdziałanie. Każdy region jest inny. Ma odmienną specyfikę. Ale wiele problemów okazuje się podobnych, warto więc się wymieniać doświadczeniami, jak je rozwiązujemy. Ci, którzy nie zajmują się polerowaniem sztyldów partyjnych, żeby pięknie błyszczały i dobrze prezentowały się potem w telewizji, mają więcej czasu, żeby zająć się codziennymi problemami mieszkańców. To nas łączy. Pewien jestem, że współpracować trzeba. My centrali żadnej nad sobą nie mamy. Postrzegam rzecz w ten sposób, że naszymi szefami są wyborcy, co nam zaufali.

- Jak widzi Pan swoją rolę? Kadencja niedawno się zaczęła?

- Najlepiej rozmawiać, bez wykluczania kogokolwiek, jak najwięcej. My to potrafimy. I umiemy przypominać rzeczy oczywiste, gdy kurz kampanii wyborczej dawno opadł. Niech to będzie ścieżka obok drogi na początek. Wszyscy przecież poruszamy się tą samą ulicą, spotykamy na jednym chodniku, czy głosujemy na KO, czy na PiS czy na Bezpartyjnych Samorządowców. Ważne, żebyśmy nie mijali się obojętnie, jakbyśmy siebie nawzajem nie dostrzegali. Nie gniewamy się na siebie przecież. Kiedy byłem wójtrem w Boćkach, wszyscy się tam znali i nikt nie udawał, że jest inaczej. Zawsze warto na chwilę przystanąć i porozmawiać. Takim przeświadczeniem się kieruję. Zaufanie, jakim mnie obdarzyli wyborcy, potwierdza chyba, że się w tej kwestii nie mylę. Cisza wyborcza obowiązuje w dzień przed głosowaniem. A samorząd naprawdę nie znosi wzajemnej obojętności ani milczenia. Liczy się rozmowa, dogadywanie się, wreszcie porozumienie. W tym dostrzegam sens wspólnego działania.



**TWOJA REKLAMA W GAZECIE
I NA LOKALNYCH PORTALACH
INFORMACYJNYCH**

**TEL: 884 88 99 30
REKLAMA@MPGMEDIA.PL
WWW.MPGMEDIA.PL**



♥ **MAZOWSZE** >> dla straży pożarnych >

MAZOWSZE



Sandra,
OSP Szczawin Kościelny

Hubert,
OSP Łęg Przedmiejski

DZIELNYCH STRAŻAKÓW

**SEJMIK WOJEWÓDZTWA POMAGA
W ZAKUPIE SPRZĘTU STRAŻACKIEGO**

więcej o programach wsparcia na mazovia.pl

LESZEK MOCZULSKI: DLA ZASAD, NIE DLA POSAD

Żegnamy przewodniczącego Konfederacji Polski Niepodległej

Pierwszy w trudnych czasach PRL rzucił hasło niepodległości Polski, które stało się rzeczywistością w dziesięć lat od powołania przez niego KPN, co temu właśnie celowi miała służyć. Przetrwał jako polityk najgorsze kryzysy, skoro cały niemal czas legalnej Solidarności (1980-81) dla niego nie był karnawalem, bo spędził go za kratami. Gdy wyszedł po czterech latach, odbudował partię. Zaś chociaż przed 4 czerwca 1989 r. nie wpuszczono go na listy Komitetu Obywatelskiego, a KPN startując osobno poniosła klęskę, już w dwa lata później po pierwszych w pełni wolnych, a nie kontraktowych wyborach ta sama Konfederacja Polski Niepodległej wsparta wówczas przez co jedenastego Polaka zyskała trzeci co do wielkości klub w Sejmie.

KPN urzeczywistniła wszystkie swoje zamierzenia, ogłoszone w akcie założycielskim 1 września 1979 r. przy którego odczytaniu sam Moczulski, przewencyjnie zatrzymany, nie mógł być obecny. Z kolejnej dekady większość czasu spędził również w więzieniach i aresztach, ale po upływie tego dziesięciolecia Polska rzeczywiście stała się niepodległa, wolna i demokratyczna, jak głosił program jego partii. Leszek Moczulski nie został premierem ani nawet ministrem, a KPN nigdy nie uczestniczyła w sprawowaniu rządów. Ale też jej przewodniczący konsekwentnie uczył adeptów polityki, że uprawia się ją „dla zasad, nie dla posad”.

Urodzony w 1930 roku Leszek Moczulski był za młody, żeby uczestniczyć w II wojnie światowej, a ścisłej uciekł nawet do partyzantki, ale odnalazła go tam zaangażowana w konspirację matka i skutecznie zawiązała do domu. Jednak przez dziesięciolecie to właśnie on, zafascynowany tak Armią Krajową jak II Rzeczpospolitą, w której przyszedł na świat, organizował rozproszone represjami środowiska kombatanów, budując z nich nurt niepodległościowy. Z tych właśnie działań wyłoniła się po latach KPN. Główną jednak jej bazą stali się nie tyle bohaterzy wojenni, co zapatrzona w autora „Rewolucji bez rewolucji” patriotyczna młodzież. Stał się autorytetem i wychowawcą dla tysięcy młodych ludzi, chroniąc ich również przed pokusą stosowania przemocy, chociaż tej ostatniej wielokrotnie zaznał ze strony komunistycznych władz. KPN oka-

zała się bowiem najsurowiej represjonowaną formacją opozycji, a sam Leszek Moczulski w komunistycznych więzieniach przesiedział siedem lat.

Po raz pierwszy trafił za kraty jako nastolatek, za udział w młodzieżowej grupie konspiracyjnej na Wybrzeżu. Po wyjściu na krótko przystał do PPR a potem PZPR, skąd wyrzucono go za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”. Studiował prawo, później dziennikarstwo. W 1957 r. wydelegowany na fali odnowy na Światowy Festiwal Młodzieży do Moskwy urwał się opiekunom i na własną rękę przemierzał Związek Radziecki, rozmawiając tam ze zwykłymi ludźmi. Po powrocie za to właśnie oraz za kontakty z dziennikarzami zagranicznymi znów został pozbawiony wolności, ponownie na krótko. Pracował jako dziennikarz w „Stolicy”, zajmując się tematyką historyczną.

Wielkim wydarzeniem okazała się publikacja „Wojny polskiej” (1972 r.), oficjalna, chociaż potem dzieło wycofano z księgarni i bibliotek. Leszek Moczulski udowodnił w niej, że w 1939 roku los Polski przesądzony został nie 1 września lecz siedemnastego, kiedy to na ziemię wschodnie wkroczyły wojska radzieckie, wbijając walczącemu z Hitlerem państwu „nóż w plecy”. Działaniem już typowo politycznym, a nie tylko w sferze świadomości, stał się udział w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego Leszek Moczulski został jednym z dwóch - wraz z Andrzejem Czuma - rzeczników. Formalnego lidera powołany w 1977 r. ROPCiO (rok wcześniej powstał Komitet Obrony Robotników) nie miał. Ale to autor „Wojny polskiej” wywarł wielki wpływ na jego kształt. Żył też niezmienny kult dla postaci Józefa Piłsudskiego, którą przybliżał w swoich pracach, a z czasem i wystąpieniach publicznych, głównie pod kątem imponującej skuteczności politycznej.

Kiedy wizja stała się rzeczywistością

Moment powołania Konfederacji Polski Niepodległej wybrał starannie i z bezbłędnym wyczuciem historycznej chwili. KPN powstała po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Ojczyzny,

ale przed przewidywanym przez Moczulskiego w „Rewolucji bez rewolucji” wybuchem społecznym. Ta ostatnia prognoza autora ziściła się rok później, w Sierpniu 1980.

Wtedy też Moczulski pojawił się w Gdańsku, gdzie spotkał się z Lechem Wałęsą. Podczas odbywającego się niedługo później posiedzenia Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jego członek Alojzy Karkoszka ocenił, że: „(...) technologia strajków jest precyzyjna, dobrze zorganizowana, opracowana przez Moczulskiego” [1]. Sam przewodniczący bez porównania skromnie ocenił swoją rolę w tych wydarzeniach.



Zdecydowany prymat przypada mu natomiast w kwestii utworzenia niezależnej od władz partii politycznej. Wcześniej KOR oraz ROPCiO deklarowały, że walczą o przestrzeganie praw człowieka. Za to KPN, jak podkreślano, pierwsza postawiła postulat niepodległości.

Leszek Moczulski pisał w „Rewolucji bez rewolucji” (ogłoszonej w 1979 r.): „Obóz niepodległościowy jest świadom, że rozwiązanie polskich problemów może nastąpić w niepodległym państwie polskim. Przed odzyskaniem niepodległości możliwe i potrzebne jest osiągnięcie skutków częściowych. Trzeba mieć jednak pełną świadomość, że nie rozwiązują one dostatecznie problemu, nie mają cech trwałości i mogą przyczyniać się tylko do okresowego poprawienia egzystencji Polaków (...)” [2]. Przebieg wydarzeń przez następne 45 lat potwierdził słusność tej opinii Moczulskiego.

Komuniści zorganizowali dwa procesy KPN, w pierwszym z nich Leszek Moczulski na początku lat 80. sądzony był wraz z Tadeuszem Stańskim, Romualdem Szeremietiewem i Tadeuszem Jandyszakiem, w kolejnym zaś, już w drugiej połowie dekady, razem z Andrzejem Szomańskim oraz młodymi współpracownikami: Krzysztofem Królem, Adamem Słomką i Dariuszem Wójcikiem.

Jednak to nie represje stanowiły o wyjątkowości KPN, lecz jej akcje protestacyjne, uparte budowanie struktur, również w środowiskach młodzieżowych oraz kultywowanie pamięci narodowej w formie ulicznych demonstracji. W opinii wielu partia Moczulskiego stanowiła bardziej radykalną alternatywę najpierw dla KOR, później dla Solidarności.

Nurt niepodległościowy a potem KPN wydawały wiele pism, w tym „Opinię” (wychodzi do dzisiaj, choć już nie jako tytuł partyjny) i „Drogę”, także „Gazetę Polską” (nie mającą nic wspólnego z obecnym pisowskim publikatorem o tej samej nazwie). Do młodych adresowany był krakowski „Detonator” i warszawski „Orzeł Biały” organizacji akademickiej. Stowarzyszone grupy młodzieżowe miały własne tytuły jak „Świt Niepodległości” czy „Nie chcemy komuny”. Moczulski przystał na to, żeby wszystkie te publikacje okazały się nie biuletynami partyjnymi, tylko ciekawymi periodykami, na których łamach toczyła się dyskusja o sposobach politycznego myślenia i działania, recenzowano książki i filmy. Dla tysięcy nie tylko młodych ludzi KPN, zwłaszcza w drugiej połowie lat 80. okazała się znakomitą szkołą publicznego myślenia i działania.

Przeciwna Okrągłemu Stołowi, KPN w trakcie gdy obradował, wzniecała demonstracje uliczne. Paradoksalnie wzmacniały one pozycję strony solidarnościowej w negocjacjach z tą „koalicyjno-rządową” jak wówczas mówiono. Stanowiło to efekt świadomej i bezinteresownej odpowiedzialnej strategii Leszka Moczulskiego.

W pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich Moczulski zarejestrował swoją kandydaturę, co oznaczało spory sukces, bo nie udało się tego dokonać m.in. Kornelowi Morawieckiemu. W

samym jednak głosowaniu z 1990 r. lider KPN zajął dopiero szóste miejsce.

Nagrodzeni przez wyborców, bo nie byli umoczeni

Największy sukces tak symbolicznie jak realnie przyniosły KPN pierwsze wolne a nie kontraktowe wybory do Sejmu, do którego w 1991 r. wprowadziła ponad 50 posłów, najwięcej po Unii Demokratycznej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W trakcie kadencji Leszek Moczulski rozwiązał dawny skrót PZPR jako „płatni zdrajcy, pacholki Rosji”, podczas debaty nad oceną stanu wojennego i gen. Wojciecha Jaruzelskiego jako jego autora. Jednak projekt ustawy o restytucji niepodległości, mającej służyć moralnemu i politycznemu odcięciu się od PRL, któremu sam Moczulski patronował, stopedowany został przez ówczesną większość, w tym PC Jarosława Kaczyńskiego.

KPN podobnie jak Kongres Liberalno-Demokratyczny i Polskie Stronnictwo Ludowe prowadziła pertraktacje dotyczące wejścia do rządu Jana Olszewskiego. Wtedy pojawił się ze strony zwolenników tego ostatniego szantaż lustracyjny. Zwolennikom Moczulskiego pokazywano domniemane dowody jego agenturalnej przeszłości z czasów PRL. Posłowie Konfederacji Polski Niepodległej szantażowi nie ulegli i w czerwcu 1992 r. zagłosowali za odwołaniem rządu Olszewskiego. Zaś Moczulski później przez wiele lat walczył w sądach polskich i europejskich o potwierdzenie swojego dobrego imienia. Domniemane „papiery na przewodniczącego” przekonały zresztą niewielu.

Nie ponosząca odpowiedzialności za błędy początków transformacji ustrojowej, bo nie wchodząca w skład kolejnych solidarnościowych rządów Konfederacja Polski Niepodległej została za to nagrodzona przez wyborców miejscem w Sejmie następnej kadencji (1993-97), do którego rozczarowany elektorat nie wpuścił już Porozumienia Centrum Jarosława Kaczyńskiego ani nawet samej Solidarności.

KPN Moczulskiego, podobnie jak powstały po wewnętrznym rozłamie w trakcie tej kadencji KPN-Obóz Patriotyczny - znała-

zły się w gronie ugrupowań, budujących Akcję Wyborczą Solidarność. Wprawdzie Leszek Moczulski, domagający się oczyszczenia list wyborczych, wszedł w spór z liderami Akcji i sam nie wystartował, ale przystał na to, aby jego zwolennicy (m.in. Krzysztof Kamiński i Grzegorz Cygonik) pozostali na listach AWS. Przyczyniło się to niewątpliwie do jej wyborczego zwycięstwa. A tym samym stworzenia większości, która przyjęła reformę samorządową w 1998 r, najbardziej udaną ze wszystkich przeprowadzonych w Polsce po 1989 roku zmian ustrojowych. To jej zawdzięczamy rozwój i pomyślność licznych Małych Ojczyzn oraz udane pozyskiwanie przez nie funduszy europejskich.

Sam Moczulski jednak do Sejmu już nie wrócił. Zajął się pracą naukową. W wieku 75 lat obronił doktorat. Napisał cenioną książkę o geopolityce. Również w tej dziedzinie stał się autorytetem. Na potwarze podwładnych Macierewicza zareagował z godnością i jak na człowieka Księgi przystało: opasłą publikacją pt. „Lustracja”. Pełną faktów nie ocen. Pomimo zaawansowanego wieku Moczulski okazał się też niezwykle wnikliwym i rzeczowym krytykiem rządów PiS z lat 2015-23, zwłaszcza charakteryzującego ówczesną władzę autorytarne podejścia do praworządności. Zawstydził wtedy niedawnych krytyków, skoro z jego ocen obszernie korzystała „Gazeta Wyborcza” wcześniej przy każdej niemal okazji ośmieszającą jego i KPN, co - chociaż stanowiło pokłosie dawnej rywalizacji z KOR - przybierało niekiedy format obsesji. Wreszcie jednak podwładni Adama Michnika uznali Leszka Moczulskiego - u schyłku jego życia i zgodnie z prawdą - za obrońcę a nie przeciwnika demokracji. Zresztą kto ma co do tego cień wątpliwości, temu przypomnieć można, jak w czasie przełomu ustrojowego w lokalu KPN na polecenie Moczulskiego udzielono azylu studentom z komunistycznego Laosu, którym groziła deportacja do ojczyzny, bo jej władze bały się ich zainfekowania przez wirus polskiej demokracji, zaś nasze polskie, choć już demokratyczne, wcale nie zamierzały odesłaniu stypendialnych gości do tropikalnego gułagu się sprzeciwić. Niejednokrotnie Moczulski okazywał się człowiekiem, którego format obnażał mimowolnie małość innych.

Żaden encyklopedyczny biogram nie odda tego, kim stał się dla ludzi, z którymi współpracował. Jego mieszkanie przy Jaracza, naprzeciwko Teatru Ateum, pełne starych map i książek stało się miejscem wspólnego wykuwania nowych koncepcji, z których wiele weszło w życie w nowej Polsce. To wielka zasługa gospodarza i jego żony Majki.

Ale przede wszystkim znajdował się tam nieformalny sztab bieżącej akcji niepodległościowej.

O rządzie Mazowieckiego dla potomności

W pierwszych tygodniach funkcjonowania rządu Tadeusza Mazowieckiego, KPN-owcy okupowali siedziby PZPR w całej Polsce i domagali się przy-

działu godnych lokali dla własnej partii, żeby nie była dyskryminowana. Wkroczyli również do gmachu Komitetu Warszawskiego PZPR przy Chopina. Kierujący akcją szef organizacji akademickiej, obecnie ceniony mecenas Wojciech Gawkowski nie był w stanie dodzwonić się stamtąd do Moczulskiego (telefoniści podobnie jak milicjanci byli jeszcze ze starej ekipy i nawzajem współdziałali, czemu trudno się dziwić, skoro wicepremierem i szefem MSW pozostawał wykonawca stanu wojennego gen. Czesław Kiszczak), więc zatelefonował do mnie. Poprosił, żebym poszedł na Jaracza i powiadomił przewodniczącego, że udało się zacząć okupację gmachu, ale ludzi KPN właśnie otacza milicja, która w każdej chwili może zaatakować. Taką dokładnie informację przekazałem kwadrans później Moczulskiemu w przedpokoju jego mieszkania.

- Niech rząd Mazowieckiego pokaże swoją siłę na KPN, skoro nie jest w stanie jej pokazać na komunistach - podsumował krótko przewodniczący to, co usłyszał.

Nie miał zapewne wątpliwości, że autor artykułów do „Orla Białego” nie tylko jego wypowiedź zapamięta, ale kiedy będzie trzeba, przywoła. I rzeczywiście czynię to już po raz drugi: najpierw w napisanej na 30-lecie partii Moczulskiego wspólnie z Andrzejem Anuszem książce „Konfederacja. Rzecz o KPN”, teraz na łamach „Samorządności” [3].

Chociaż nigdy nie został typowym politykiem ery telewizyjnej, skłonny do zwigłej wypowiedzi na dowolny temat, a sposób autoprezentacji prowokował kpiarzy do przezywania go „Wodzkiem” czy nawet „Gargamelem” - Leszek Moczulski objawiał niezwykle dar słowa. Wypowiadanego dobitnie i zapadającego w pamięć.

Gdy w przełomowym 1989 roku wystawiałem na Politechnice Warszawskiej w Teatrze Nailu (ta z pozoru po japońsku brzmiąca nazwa wzięła się od skrótu wydziału inżynierii lądowej) autorski spektakl „Opowieść o stanie wojennym” - w jednej ze scen odtworzyłem sytuację z drugiego procesu KPN, kiedy to Moczulski przytacza słowa z „Pierwszej Brygady” - „na stos rzuciliśmy nasz życia los”, po czym wskazuje sędziom młodych współoskarżonych, niewiele ponad dwudziestoletnich Króla, Słomkę i Wójcika:

- Spójrzcie na nich... Czy oni nie rzucili?

Do dzisiaj doskonale pamiętam, jaka cisza wtedy na widowni zapadła, chociaż zasiadało tam przecież pokolenie przełomu, które tak wiele już widziało i słyszało...

ŁUKASZ PERZYNA

[1] por. Igor Rakowski - Kłos. Leszek Moczulski skończył 90 lat. W PRL był aresztowany 250 razy. Wyborcza.pl z 8 czerwca 2020

[2] Leszek Moczulski. Rewolucja bez rewolucji. Dział poligrafii KPN, Warszawa 1991, s. 32

[3] por. Andrzej Anusz, Łukasz Perzyna. Konfederacja. Rzecz o KPN. Akces, Warszawa 2009

TO BYŁ POLITYCZNY MAJSTERSZTYK PONAD PODZIAŁAMI

Nasz 11 Listopada. Od Piłsudskiego do Moczulskiego

Z drem **ANDRZEJEM ANUSZEM**,
socjologiem, autorem książek
„Wokół Marszałka” i „Nielegalna
polityka” rozmawia Łukasz Perzyna

- 11 Listopada to data jednak... umowna?

- Ale na pewno nie przypadkowa, jeśli chodzi o wybór święta narodowego. Dla Zachodu to termin zakończenia I wojny światowej, podpisania w lasku Compiègne rozejmu. Zaś w Polsce wydarzenia przyspieszyły już dzień wcześniej. 10 listopada 1918 r. przyjeżdża do Warszawy, przez Berlin, uwolniony przedtem z twierdzy magdeburskiej Józef Piłsudski. Wybór daty o dzień późniejszej, kiedy również wiele zdarzyło się w Warszawie, w sensie symbolicznym wiąże się z zakończeniem I wojny światowej, której wynik Piłsudski przewidział jeszcze przed jej wybuchem w pamiętnym odczycie paryskim - i z jego postacią jako ojca niepodległości. Już od 1919 roku data 11 Listopada uznawana była przez piłsudczyków za kluczową, zaś po zamachu majowym stała się symbolem nowej państwowości, ze świadomością jak właśnie ten dzień z 1918 roku wpłynął na kształt Polski i świata. Pierwsze obchody miały miejsce na dziesiątą jego rocznicę. Na okładce wydanych przez Akces „Pism politycznych” mojego stryjecznego pradziadka i towarzysza walki Piłsudskiego, weterana PPS i katorżnika a później posła, Antoniego Anusza, znajduje się zdjęcie ich obu wraz z Gustawem Orlicz-Dreszerem i Kazimierzem Sosnkowskim, wykonane w Belwederze na spotkaniu właśnie przy okazji 11 Listopada w 1928 roku. Na tę dziesiątą rocznicę nadano też dotychczasowemu Placowi Saskiemu w Warszawie imię Piłsudskiego.

- Później komuniści nazwali go z kolei Placem Zwycięstwa, jak się okazało z czasem, wcale nie własnego, bo tam właśnie Jan Paweł II podczas pielgrzymki w 1979 r. wypowiedział pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój. I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Co po jedenastu latach, za sprawą fenomenu Solidarności jako najsukcesowniejszego ruchu społecznego nowoczesnej Europy, zaowocowało powrotem do tej nazwy w 1928 roku placowi nadanej...?

- Jeszcze wcześniej, zanim piłsudczycy uczynili datę 11 Listopada symbolem odzyskania niepodległości a w 1937 r. również oficjalnym świętem państwowym, środowiska narodowe próbowały lansować raczej dzień 28 czerwca, kiedy to w 1919 r. podpisano Traktat Wersalski. Bo tam był Roman Dmowski. Uważali, że to rocznica nowego europejskiego ładu. Jednak data 11 Listopada wygrała ze względów tak politycznych jak historycznych.

- Przypomnijmy więc, co takiego się wtedy wydarzyło, że właśnie ją uznano za najważniejszą?

- Rada Regencyjna, wcześniej załóżek polskiej władzy chociaż oczywiście współpracują-

cej z okupantem, przekazała 11 listopada 1918 roku Józefowi Piłsudskiemu zwierzchnictwo nad wojskiem. Nie trzeba chyba rozwijać wątku, jakie to miało znaczenie w dniu, w którym na froncie zachodnim dopiero co umilkły armaty.

- Prof. Wiesław Wysocki często przypomina ówczesne powiedzenie, że Polska jest jak łaska Boża - bez granic. O każdą z nich przyszło walczyć?

- Dlatego tak wielką wagę miała siła zbrojna formującego się państwa. Przyszło nam stwarzać fakty dokonane, w walkach z Ukraińcami o Lwów, bolszewikami na Wschodzie, później z Niemcami w Powstaniach: Wielkopolskim i Śląskich, nawet z Czechami wojować o Śląsk Cieszyński. Na Wschodzie traktaty nie były istotne, nawet ten Wersalski nie miał żadnego znaczenia, to, co osiągnęliśmy przyszło wywalczyć siłą bagnetów. Bez niej Polska by nie przetrwała, Dla porównania: kto dziś pamięta, że Białorusini już wtedy w 1918 roku też mieli własną państwowość, pewnie nawet nie każdy student historii o tym wie, skoro nie udało się jej obronić.

- Okrutne powiedzenie głosi, że historię piszą zwycięzcy. Jednak Piłsudski efekt 11 Listopada osiągnął nie tylko siłą zbrojną, chociaż znaczenie Legionów po prawie półrocznym internowaniu Komendanta pozostawało ogromne, bo przekładało się na skuteczny mit - ale też za sprawą negocjacji. Jest już 11 Listopada, to kolejny argument na rzecz tej daty, kiedy Piłsudski dogaduje się z niemieckimi żołnierzami, ich radą - bo dowódca Hans Beseler uciekł Wisłą, na statku - iż się pokojowo wycofają?

- Partnerem Piłsudskiego w rozmowach toczących się 10/11 listopada 1918 r. była rada żołnierska zrewoltowanej wtedy niemieckiej armii. Siły okupanta w dawnym Królestwie były wielokrotnie liczniejsze od polskich, nawet licząc Polską Organizację Wojskową, nie tylko oddziały nad którymi Piłsudski objął komendę. Wyszukoleni niemieccy żołnierze, często z doświadczeniem z frontu chcieli jednak wrócić do domu. Do mundurów poprzyminali czerwone kokardy. Przeszłość Piłsudskiego jako dowódcy Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej sprawiła, że w rozmowach znaleziono wspólny język. Zapobiegło to przelewowi krwi. Gimnazjaliści z POW nie musieli więc ginąć w walkach ulicznych jak lwowskie Orleńskie. Tylko Piłsudski mógł zawrzeć podobne porozumienie, bo był dla partnerów wiarygodny, kiedy w samych Niemczech trwała rewolucja. Przecież później mówiono o nim, że wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość. Aż do 1922 roku łączył funkcje Naczelnika Państwa i dowódcy armii.

- Funkcję Naczelnika Państwa zdał, kiedy prezydentem wybrany został profesor Gabriel Narutowicz. Jego zamordowanie przez fanatyka sprawiło,

PRZYSZŁOŚĆ WSPÓLNOTY, WSPÓLNOTA PRZYSZŁOŚCI

Debata Liderów MWS



Wybory były sprawdzianem, czy nas ludzie potrzebują. Wszyscy widzą, że jesteśmy alternatywą w tym zgiełku politycznym - wskazał w trakcie debaty liderów Konrad Rytel, przewodniczący Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Zauważył, że Wspólnota, działając na Mazowszu, promieniuje na niezależne środowiska z innych regionów. - Najważniejsze, żeby z ziarna, które teraz zasiejemy, wyrosło coś, co się przyda. Nikt nas nie zmusza, nie mamy żadnych obciążeń - tak radny Sejmiku Województwa Mazowsza Rytel tłumaczył, czym bezpartyjni samorządowcy różnią się od partii, którym wciąż nie udało się samorządu zdominować.

Debata liderów pokazała chęć działania i determinację, żeby nadal Polskę zmieniać na szczeblu władzy najbliższej mieszkańcom, ale też jak konsekwentnie dowodzą badania publicznej, najlepiej przez nich ocenianej: samorządowym. Podobne spotkania służą również polczeniu się, o czym wiedzą znawcy życia publicznego. Test wypadł korzystnie. W warszawskim hotelu Arche Polonez w sobotę 12 października 2024 r. spotkało się 150 niezależnych samorządowców oraz sympatyków ich ruchu. Nie mają wątpliwości, że warto działać dalej. Potrzebę ich obecności w życiu publicznym potwierdziły kwietniowe wybory samorządowe: do Sejmu Mazowsza ponownie wybrany został Konrad Rytel, który sześć lat temu wszedł do tego gremium jako pierwszy w historii radny niezależny, chociaż na tym szczeblu samorządu presja partii okazuje się najsilniejsza. W Serocku Artur Borkowski również drugi raz wskazany został przez mieszkańców na burmistrza, już w pierwszej turze, z wynikiem lepszym, niż w Warszawie odnotował Rafał Trzaskowski. Dzięki zaufaniu mieszkańców Mazowiecka Wspólnota Samorządowa współrządzi m.in. w powiatach wołomińskim i mińskim oraz w Pruszkowie.

Samo działanie jest wartością

O upolitycznieniu samorządu mówił politolog dr hab. Maciej Cesarz. Stanowi ono efekt spełniających na coraz niższy szczebel nacisków partii. W tej sytuacji atutem samorządu, zwłaszcza niezależnego, powinny stać się „skuteczność i sprawczość” - radził dr Cesarz, przywołując tytuł niedawnego wywiadu burmistrza Serocka Artura Borkowskiego dla „Samorządności”. To dylemat, jak wpłynąć na politykę centralną... pomimo tendencji centralizacyjnych. Warto to robić poprzez transparentność (przejrzysty dostęp do dokumentów), jak już dzieje się w Skandynawii, partycypacyjne platformy cyfrowe (aktywne w Norwegii i

Finlandii), również lokalne (jak w Bolonii czy Goeteborgu), mobilne konsultacje podobnie jak w Hamburgu czy Grecji. Wreszcie przez kodeks etyczny, nie regulamin lecz zbiór dobrych praktyk, który istnieje w Holandii czy Belgii.

Liczą się aktywność obywatelska i dialog, to one służą cywilizowaniu życia publicznego. Pożądany wpływ na politykę centralną wywrzeć mogą również strategie ponadlokalne, finansowane z unijnych źródeł. W Hiszpanii silne związki samorządów potrafią jako jednolita ich reprezentacja skutecznie rozmawiać z władzami. Podobna instytucjonalizacja współpracy sprawdza się również w krajach skandynawskich.

Na pytanie, czy bieżąca scena polityczna została zabetonowana, próbował odpowiedzieć inny zaproszony ekspert, socjolog dr Andrzej Anusz. Wskazując, że nie wszystkie ograniczenia, które wydają się wieczne, okazują się potem trwałe, przypominał lata 80, kiedy jako działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów współpracował z obecnym wiceprezesem MWS Mariuszem Ambroziakiem, wtedy aktywnym w Solidarności. Podkreślił, że Mazowiecka Wspólnota Samorządowa niezmiennie się do etosu Solidarności odwołuje.

Samo działanie jest wartością, o to walczyliśmy w latach 80. - wskazał socjolog Andrzej Anusz.

Dwie główne partie, PO i PiS, jak wskazują wyniki wybo-

rów i sondaży, zajmują nawet 70 proc sceny publicznej. Dla prezesa Jarosława Kaczyńskiego od zawsze to partia jest najważniejsza. Również Koalicja Obywatelska to ugrupowanie pragmatyczne o eklektycznym programie, skupione niegdyś na dojściu do władzy, teraz na jej zachowaniu. Stąd obawy, czy przy podobnej hegemonii znajdzie się miejsce dla innych. Jednak zdaniem doktora Andrzeja Anusza właśnie zbliżające się wybory prezydenckie stanowią nadzwyczaj dogodny moment, żeby to sprawdzić. Poprzednie kreowały nowe siły, jak pokazał przykład najpierw Pawła Kukiza następnie Szymona Hołowni. Za wartość Mazowieckiej Wspólnoty uznał trzymanie się programu samorządowego. Za praktyczny zaś atut - koalicyjność, zdolność do zawierania porozumień bez uprzedzeń z innymi uczestnikami życia publicznego. Również dr Anusz wskazał na kluczowy w tym wypadku element skuteczności.

Do wyborów prezydenckich, ale w Stanach Zjednoczonych nawiązał wiceprezes MWS Grzegorz Wysocki. Nie da się bowiem wykluczyć, że o ich wyniku rozstrzygnie tam niewielkie miasteczko w Pensylwanii lub Karolinie, a w tym pierwszym wypadku - być może nawet głosy polskiej społeczności. To dowód na znaczenie lokalności w polityce. Podobnie niewiele głosów zdecydować może, kto zo-

stanie prezydentem Polski. Istnienie wielkich formacji nie umniejsza znaczenia zwartych wspólnot. Szansa wystawienia kandydata środowisk samorządowych albo przynajmniej uzgodnionego z lokalnymi środowiskami otwiera nadzieję na kontrakt na przyszłość, pozwalający załatwiać również lokalne i regionalne sprawy.

Poczucie przynależności, jakie daje Wspólnota

Urszula Krawczyk wskazała na zobowiązania, zawarte w samej nazwie ugrupowania. - Żyjemy na Mazowszu. To serce Polski. Mamy tu stolicę, a także Radom, Serock, czy Płock. W pojęcie wspólnoty wpisuje się odpowiedzialność za rozwój. Wspólnota sprawia, że ludzie mają poczucie przynależności.

Imperatyw samorządności da się dzisiaj realizować w ten sposób, żeby nie pozwolić sobą sterować partiom politycznym. Do MWS ludzi przyciąga otwartość na rozmaite poglądy. Istotne okazuje się to, co chce się robić dla lokalnej drużyny i bezpośrednio dla mieszkańców. - Dokonania otwierają drogę do tego, żeby się z nami liczone - zauważyła Urszula Krawczyk. Wspólnota nie jest bowiem towarzystwem wzajemnej adoracji. Kojarzyć się powinna ze skutecznością.

O sposobach na to, jak potencjał Wspólnoty wykorzystać pomiędzy wyborami, opowiadał

Dariusz Kacprzak. Wśród jej filarów widzi w przyszłości ośrodki analityczne, korzystające z wiedzy ekspertów i organizujące panele dyskusyjne. A także obecność poprzez media tradycyjne i społecznościowe: propagowanie wszelkich form kreatywności społecznej i przekonywanie do koncepcji apolitycznej samorządowej służby cywilnej. W szczególności dostrzega w tym drogę do przyciągania ludzi młodych. Pomimo możliwości finansowych i organizacyjnych nieporównywalnych z partiami politycznymi, Wspólnota wiele podobnych działań już sukcesem inicjuje. Zaprasza na spotkania Klubu Gospodarczego z udziałem ekspertów i istotnych postaci życia publicznego, stała debata toczy się też na łamach „Samorządności” i portali internetowych.

Znany z udanych akcji pomocy powodzią w trakcie niedawnej klęski żywiołowej Adrian Grzegorzczak z powiatu wyszkowskiego cieszy się, że Mazowiecka Wspólnota Samorządowa zaufała młodzieży. U niego w lokalnym kole średnia wieku wynosi 26 lat. - Wspólnota to rodzina - nie ma wątpliwości jej działacz.

- Wyszliśmy do ludzi, spotykamy się - podkreślał Grzegorzczak. Chociaż w Wyszkowie i okolicach inicjatorzy zaczęli od zera: nie było wśród nich radnych ani wójtów. Stają się jednak rozpoznawalni za sprawą akcji charytatywnych i sportowych. Działacz z powiatu

wyszkowskiego zwracał też uwagę na potrzebę usprawnienia przepływu informacji.

Aleksandra Rutkowska wskazała na użyteczność - zgodnie z hasłem Wspólnoty „NapędzaMY Mazowsze” - budowania projektów, dotyczących transformacji energetycznej i cyfrowej oraz aplikowania z nimi do Komisji Europejskiej.

Samorządność to DNA organizacji - tak widzi fundament tożsamości Paweł Zanin.

Więcej też mówiono o przyszłości, mniej o wyborach samorządowych, od których minęło już pół roku. - Poloneza czas zacząć - zachęcał do dyskusji, nawiązując do nazwy miejsca spotkania, Konrad Rytel. Była to debata liderów, zweryfikowanych w wyborach samorządowych. Zapowiada też zmiany w samym ruchu. - Rozmawiamy o tym, gdzie jesteśmy - podkreślił wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak: - Chcemy rywalizacji o to, jak Wspólnota ma wyglądać. Za rok pokażemy nowych liderów, nowe twarze.

W jego intencji, pałeczkę tej sztafety czas przekazać nowym ludziom: zmienić się powinno nawet 80 procent składu zarządu MWS. Wspólnota powstała przed dwudziestu laty, budowali ją praktycy wprowadzający w życie założenia reformy samorządowej, najbardziej udanej spośród wszystkich, przeprowadzonych w Polsce. Wielu z nich ma za sobą doświadczenia w ruchu społecznym Solidarności i innych organizacjach dawnej antykomunistycznej opo-

zycji. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa świadomie odwołuje się to tego dorobku. Pozostaje stowarzyszeniem ideowym, podkreślił Mariusz Ambroziak. Ale nie ideologicznym. w odróżnieniu od partii, które usiłują zdominować życie publiczne.

Żeby ludzie chcieli do nas przychodzić

- Wielkie partie przestały być w Polsce użyteczne. System polityczny utracił zdolność do rozwiązywania problemów - uważa Mariusz Ambroziak. Widać to choćby na przykładzie demografii. Tym ważniejszy w tej sytuacji okazuje się głos niezależnych środowisk samorządowych. Każde działanie na rzecz wygaszania agresji okazuje się na wagę złota. Wspólnota ma wiele do zrobienia w kwestii poprawiania relacji międzyludzkich.

Załatwia też konkretne ludzkie sprawy. - Już w pierwszych miesiącach wojny na Ukrainie Wspólnota udzieliła pomocy 20 tysiącom osób - przypominał wiceprezes Ambroziak. Biuro MWS przy Koszykowej przekształcono wówczas w sztab pomocowej akcji. Dwa tysiące osób skorzystało z organizowanych przez Wspólnotę kursów języka polskiego. Dostęp do norweskich funduszy pomocowych pozyskał dzięki swojej operatywności założyciel MWS w Sochaczewie Jerzy Żelichowski.

- Trudne doświadczenia, w tym pandemia i wojna w sąsiednim kraju, pokazały, że jest w nas ogromna siła - podsumowała Do-

rota Stegienka z warszawskiej Ochoty. W swojej dzielnicy siłami MWS otworzyła w pamiętnym lutym 2022 r. pierwszy punkt pomocy Ukraińcom. Tym bakcyłem społecznym trzeba zarażać kolejne osoby. - Żeby chciały do nas przychodzić.

Najważniejsze, żeby z ziarna, które teraz zasiejemy wyrosło coś, co się przyda - wskazał przewodniczący MWS Konrad Rytel.

Za „najlepszą kampanię na Mazowszu” podziękował mu Remigiusz Górniak, teraz już starosta z powiatu mińskiego. Podkreślił, że w jego okręgu wyborczym doceniono, że Wspólnotę interesuje człowiek a nie ideologia. W tym kierunku powinna prowadzić dalszy przekaz. W sytuacji, gdy wyborcy premiąją skuteczność w konkretnych sprawach.

Inny zwycięzca wyborów samorządowych Artur Borkowski, burmistrz Serocka ponownie wybrany na to stanowisko, ocenił, że praca i zaangażowanie mają największe znaczenie. Samorząd od trzydziestu lat pozostaje rzecznikiem rozwoju. Bezpartyjni działacze w nim obecni starają się sprostać wyzwaniom również z ostatnich lat, których wcześniej przewidzieć się nie dało. W samorządzie wciąż ujawnia się imponujący potencjał ludzkiego myślenia i działania. Osoby aktywne lokalnie nie muszą oglądać się ani liczyć na lokomotywy wyborcze. Sensownym w samorządzie hasłem okazuje się raczej: robić to, co dotychczas, tylko lepiej.

Katarzyna Pazio z powiatu wołomińskiego, gdzie Mazowiecka Wspólnota Samorządowa osiągnęła również znakomity, bo trzeci wynik, co świadczy o zaufaniu wyborców - podkreśliła, że przystępowała do niej, bo spodobało jej się hasło: „Służymy ludziom, a nie partiom”. W jej przeświadczeniu pozostaje aktualne. Wspólnotę tworzą ludzie, budują w pewnym sensie marki osobiste. - Aktywność, aktywność i jeszcze raz aktywność - tak Katarzyna Pazio widzi receptę na kolejne sukcesy. Pewna jest, że warto zabiegać o wszystkich, którzy działają w radach rodziców, organizują pikniki charytatywne czy pomoc na rzecz powodzian.

Na ograniczenia, jakie cechują sposób myślenia od wyborów do wyborów, charakteryzujący co zwłaszcza partie polityczne zwrócił uwagę Stanisław Piecyk, który w 1980 r. organizował Komisję Zakładową Solidarności w Ursusie. Taki mechanizm działania rodzi rozmaite problemy, bo rządzący nie dotrzymują obietnic ani zobowiązań. Dlatego kwestiami nie do przeskoczenia okazują się zarówno powołanie muzeum na terenie dawnych Zakładów Mechanicznych „Ursus” jak wymiana na wsi dachów z eternitu, zawierających szkodliwy azbest.

W wyborach przeżyliśmy najazd barbarzyńców - tłumaczył obrazowo wiceprezes MWS Paweł Kłobukowski z Wyszogrodu w pow. plockim. - Tymczasem je-

śli coś budujemy, warto najpierw określić, jakie mają być fundamenty - argumentował. W jego opinii, nie są do podobnego namysłu zdolne partie polityczne.

W powiecie plockim udało się połączyć siły wszystkich środowisk niepartyjnych. Kłobukowski podzielił się poczuciem dumy z tego powodu, że funkcjonuje w środowisku o dużym zapleczu intelektualnym, obfitującym w ludzi wartościowych. Sztyld MWS, w jego opinii, powinien kojarzyć się właśnie z wysokimi kompetencjami.

Do wątku szturm barbarzyńców nawiązał również Jacek Wachowicz z warszawskiej Pragi Północ. Nie ukrywał, że w niedawnym samorządowym głosowaniu wynik jego komitetu „Kocham Pragę” okazał się nieprzyjemnym zaskoczeniem. Choć tyle, co jego przedstawiciele w poprzedniej kadencji, nie dokonał przedtem żaden praski samorząd. Jednak ze względu na niewspółmierne możliwości - „wygrali populiści i partyjniactwo”.

Długa kadencja samorządu poza bieżącą pracą, co oczywiste, ma być wykorzystana na refleksję nad miejscem, jakie są w nim w stanie zająć niezależni od partii politycznych gospodarze lokalnych Małych Ojczyzn. Debata liderów stanowiła pod tym względem początek a nie koniec drogi. Atutem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej - ten pogląd powracał w wielu wystąpieniach, pozostaje otwartość na wszystkich i gotowość do rozmowy.

LUKASZ PERZYNA

Nasz 11 Listopada. Od Piłsudskiego do Moczulskiego

 Dokończenie ze s. 9

że Piłsudski zraził się do demokracji, co potem poskutkowało przewrotem majowym z 1926 roku?

- Piłsudski namawiał Narutowicza, żeby ubiegał się o prezydenturę. Czuł się winny, nawet podwójnie, ponieważ Eligiusz Niewiadomski, który w Zachęcie zastrzelił Narutowicza przyznał się później, że chciał zabić Piłsudskiego, ale uznał, że to mu się nie uda. Jednak zanim Piłsudski - jak Pan zapewne zasadnie wnioskuję - do demokracji się zraził, zachowywał się niezmiernie roztropnie i własną władzę dla dobra Polski świadomie ograniczał. Dlatego nie przystał na dalsze funkcjonowanie tymczasowego rządu lubelskiego Ignacego Daszyńskiego powstałego na parę dni przed 11 listopada 1918 r. Zaś w styczniu 1919 r. po Jędrzeju Moraczewskim powołał na premiera Ignacego Paderewskiego. Rozpoznawalny w świecie, wielki pianista miał auto-

rytet wśród zwycięzców I wojny światowej, również tych, co samego Piłsudskiego postrzegali jako niedawnego sojusznika Niemiec i Austro-Węgier. W tym wypadku Piłsudski poszedł na kompromis dla dobra kraju. Zarazem jednak wygrał z Dmowskim dzięki temu, że umiejętnie połączył siłę wojskową i polityczną. Roman Dmowski miał wprawdzie jako atut Błękitną Armię Józefa Hallera, ale sporo czasu minęło, zanim przybyła do kraju. Jednak realia okazały się takie, że Dmowski był w Paryżu, przy konferencyjnym stole, a Piłsudski ze swoimi, zapatrzonymi w niego, oddanymi i co nie bez znaczenia uzbrojonymi zwolennikami, tu na miejscu. To zaważyło, że dziś obchodzimy 11 Listopada a nie rocznicę podpisania układu w Wersalu jako nasze święto narodowe.

- Po ponad 30 latach od upadku Polski przedwrześniowej przeżyliśmy fenomen odrodzenia 11 Listopada, znów

świętowanego pomimo zakazów ze strony komunistycznych władz, na ulicach. Wiąże się to z nazwiskiem niedawno zmarłego Leszka Moczulskiego i formującym się wokół niego nurtem niepodległościowym?

- Pierwszą zwartą siłą w opozycji demokratycznej stał się wprawdzie powołany we wrześniu 1976 roku Komitet Obrony Robotników, ale w jego kręgu deklarowano walkę o przestrzeganie przez władze praw człowieka, z czasem o swobody demokratyczne, a żaden kult Polski międzywojennej z tym się nie wiązał, więc i daty 11 Listopada tam nie czczono. Zaczęto to robić w środowisku Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego rzecznikami zostali Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Rozpoczęły się przemarsze spod Katedry po rocznicowej mszy pod Grób Nieznanego Żołnierza. Kiedy Moczulski powołał już bez Czumy w 1979 roku Konfederację Polski Niepodległej, rzeczywiście dla wielu 11 Listopada stał się

świętem kojarzonym z jego osobą i partią. Nie zmieniły tego pełne represje lata 80. kiedy to Moczulski przebywał za kratami, więc nie mógł na żadnej demonstracji przemawiać. Jednak również w stanie wojennym w 1982 roku odbyły się z licznym udziałem młodzieży demonstracje 11 Listopada. Gdy ZOMO rozganiało w jednym miejscu grupę manifestantów, niedługo potem skupiali się w innym. Dla wielu uczestników tych wydarzeń Moczulski, chociaż wtedy więziony, był doskonale rozpoznawalny, jako autor „Rewolucji bez rewolucji” i założyciel KPN, pierwszej partii, co wzniosła hasło niepodległości po 35 latach komunistycznych rządów. Zaslugą Moczulskiego pozostaje, że również dzisiaj w tak zmienionych realiach 11 Listopada stał się świętem sprzyjającym refleksji. Rolę Leszka Moczulskiego w kultywowaniu tradycji międzywojennej państwowości trudno przecenić. Rehabilitował ją w czasach, kie-

dy wielu działaczy KOR widziało II Rzeczpospolitą przez pryzmat zamachu majowego, procesu brzeskiego i Berezy Kartuskiej. I mówił o niepodległości, kiedy inni wspominali co najwyżej o „finlandyzacji” czyli szansie na neutralizację Polski. Wprawdzie Moczulski w nowej Polsce, gdy już przyszła, nie został premierem ani ministrem, ale bitwę o pamięć historyczną w znacznej mierze wygrał. Zwykli ludzie zdecydowali, że jeszcze przed 1989 rokiem dzień 11 Listopada nabrał charakteru daty konsolidującej Polaków. Symbolizującej niepodległość. Tradycję - ale, z czasem i cel. Doceniaamy również dzisiaj, w jaki sposób wysiłki wielkich Polaków: Piłsudskiego, Dmowskiego i Paderewskiego, o których była tu mowa, ale również Wincentego Witosa i Ignacego Daszyńskiego, co jeszcze przez 11 listopada 1918 r. budowali załóżki przyszłej władzy państwowej - uzupełniały się, chociaż się ze sobą nawzajem w tak wielu sprawach nie zgadzali. To był polityczny majstersztyk, ponad podziałami.

Geopolityka, wyższa szkoła jazdy

Geopolityka to wyższy stopień wtajemniczenia niż jej nauki składowe: geografia, politologia czy ekonomia. Zaświadcza o tym dobitnie „Nowy porządek globalny” Bartłomieja Radziejewskiego, objaśniający współczesne problemy i prognozujący przyszłość.

Tytułowy układ sił opisuje jako dominację czterech mocarstw: USA, Chin, Rosji i Indii, których mniej lub bardziej zrównoważony podział wpływów zastąpił w tej roli samotnie panujące po rozpadzie Związku Radzieckiego Stany Zjednoczone.

Ukraina: kamień, na którym stępi się rosyjska kosa

Komu się wydaje, że geopolityka to nauka nieco oddalona od codziennej praktyki, te zerknąć powinien na następujący fragment „Nowego porządku globalnego” Bartłomieja Radziejewskiego: „Wojna ukraińska dobrze wpisuje się w (...) amerykańską rację stanu, zresztą wraz z wieloletnią polityką zbrojenia Kijowa i integrowania go z NATO oraz całym szeroko rozumianym światem transatlantyckim w wydaniu USA. Chodzi w niej o przekształcenie Ukrainy w kamień, na którym stępi się rosyjska kosa. Gdyby nie to, projekcja siły Kremla mogłaby zostać skierowana bezpośrednio przeciwko NATO, sprawiając ogromny kłopot USA, który w razie połączenia ze wzrostem ekspansjonizmu chińskiego mógłby być dla Waszyngtonu wręcz zabójczy”^[1].

Głównym rywalem globalnym USA pozostaje bowiem nie Rosja, są nim dalece od niej potężniejsze Chiny. To między tymi dwoma supermocarstwami toczy się nowa zimna wojna, jak określa ją znawca geopolityki Radziejewski.

Pierwszą zimną wojnę udało się Stanom Zjednoczonym wygrać do końca lat 80. ubiegłego stulecia. Walnie przyczyniło się do tego umiejętne odwrócenie sojuszy - chińskich, a nie amerykańskich - przez Henry'ego Kissingera, sekretarza stanu w administracji prezydenta Richarda Nixona, Republikanina sprawującego ten urząd w latach 1969-74. Bowiem od lat 70. rządzone jeszcze przez Mao Zedonga Chiny, wcześniej w czasie 1949-57 najmocniejszy sojusznik Związku Radzieckiego, stały się dość niespodziewanie aliantem Amerykanów, co jak w kleszczach pozwoliło zamknąć i okrążyć ZSRR. Manewr ten poprzedziła misterna dyplomacja pingpongowa, jak określono niezbędną do tego celu wobec braku oficjalnych stosunków dyplomatycznych wizytę akademickiej drużyny tenisa stołowego z USA w „Państwie Środka”, kiedy to wielu analityków CIA włączonych do tej ekipy przejść musiało przyspieszony kurs operowania paletką pingpongową na poziomie zawodniczym. Miało to większe znaczenie, niż późniejsze otwarcie Chin przez Deng Xiaopinga na świat a ściślej na kapitalizm i wolny rynek ale już nie demokrację, czego brutalnie dowiodło rozjechanie przez czołgi na placu Tiananmen w Pekinie studentów tam demonstrujących, co nastąpiło dokładnie tego samego dnia, kiedy Polacy w wyborach z 4 czerwca 1989 r. masowo zagłosowali na Solidarność.



Jak Amerykanie przespałi wzrost chińskiej potęgi

Dziś ewentualny sojusz obu despotów - chińskiej i kremlowskiej - budzi więc uzasadnione zaniepokojenie wolnego świata, zwłaszcza odkąd Rosja za rządów Władimira Putina za sprawą korzystnej koniunktury (wysokie ceny surowców energetycznych) odbudowała utraconą po rozpadzie ZSRR pozycję mocarstwową i ponownie stała się agresywna - najpierw wobec Gruzji w 2008 r. potem Ukrainy od 2014 r. - a Chiny zaczęły skokowo zwiększać swój potencjał. Wyprzedziły Stany Zjednoczone jeśli chodzi o liczbę okrętów wojennych. Profesor Niall Fergusson zauważa nawet, że amerykańskie braki w kwestii zapasów i produkcji amunicji grożą wyczerpaniem zdolności bo-

jowej USA już po kilku tygodniach, gdyby doszło do konwencjonalnej wojny z Chinami. Jednak w możliwość wybuchu gorącego konfliktu globalnego Radziejewski nie tylko pocieszająco powątpiewa ale znajduje na rzecz tej optymistycznej prognozy rzeczowe argumenty.

Zaporę wobec ekspansjonizmu Xi Jinpinga, który jak wiemy pogwałcił nawet zacząć jak na to gremium zasadę rotacji pokoleniowej w kierownictwie chińskiej partii komunistycznej, więc to samo robi z każdym prawem międzynarodowym jeśli tylko da mu to korzyść, oraz podobnej agresywności Władimira Putina, co na Ukrainie w dwa i pół roku złamał wszelkie prawa boskie i ludzkie - stanowić jednak może sojusz dwóch największych demokracji świata: Indii i Stanów Zjednoczonych.

Na szczęście bowiem, w tym wypadku, mamy już cztery wielkie mocarstwa, przy czym Indie do tego klubu dołączyły niemal niepostrzeżenie.

Za to przedtem Amerykanie przeoczyli symptomy lawinowego wzrostu potęgi Chin, ponieważ po ataku terrorystów islamskich na nowojorskie dwie wieże World Trade Center 11 września 2001 r. skupili się właśnie na walce z Al-Kaidą i jej rzeczywistymi lub domniemanymi protektorami (jak rządzony przez talibów Afganistan oraz Irak Saddama Husajna), znajdując w tej wojnie sytuacyjnych sojuszników na Kremlu (równolegle walczącym z bojownikami czecheńskimi) i w Pekinie (zmagającym się z kolei u siebie z muzułmańskimi Ujgurami). Jednak w Kabulu ani Bagdadzie nie udało się ustanowić demokracji. Zaś w międzyczasie Rosja odbudowała swój potencjał - za datę jej powrotu do mocarstwowego statusu Radziejewski uznaje groźny rok 2008, czyli moment inwazji na Gruzję - a Chiny stały się głównym rywalem Waszyngtonu w walce o prymat w świecie.

Jeśli o produkcję przemysłu chodzi, już Amerykanów wyprzedziły: przed pięciu laty Chiny miały w niej 28,7 proc udziału, USA - 16,8 proc, Japonia- 7,5 proc, Niemcy - 5,3 proc zaś Indie - 3,1 proc. Rosji nie ma w pierwszej dziesiątce tej statystyki, ale mocarstwem pozostaje z innych względów: największego i strategicznie rozpostartego terytorium, jedynej na całym globie liczby głowic atomowych i środków ich przenoszenia porównywalnej z arsenałem amerykańskim, wreszcie potencjału ludnościowego wprawdzie topniejącego ale przewyższającego wciąż wszystkie kraje Europy. Zresztą za kluczową dla mocarstwowego statusu uznaje autor zdolność przetrwania ataku jądrowego ze strony najpotężniejszego państwa, a nią bezsprzecznie Rosja zachowuje, nie tylko ze względu na widoczną na każdym globusie rozległość państwa.

Terminu „geopolityka” pierwszy użył działający na przełomie XIX i XX wieku szwedzki uczony Johan Kjellen. W Polsce za jej prekursora uchodzi twórca słynnych atlasów geograficznych Eugeniusz Romer, po zakończeniu I wojny światowej reprezentujący Polskę na paryskiej konferencji pokojowej, gdzie walczył o najkorzystniejsze dla nas granice. Później najbardziej cenionym rodakiem, zajmującym się tą branżą, chociaż piszącym oczywiście po angielsku pozostawał Zbigniew Brzeziński, który publikacje na temat geopolityki łączył ze skutecznym - bo zasadnie zwracał uwagę na znaczenie naszego regionu - doradzaniem prezydentowi USA Jimmy'emu Carterowi.

Z geopolityką wśród nauk rzecz ma się podobnie, jak z esejem w twórczości literackiej. Oznacza poprzeczkę wysoko zawieszoną dla tych, którzy nią się parają. O ile bez trudu można sobie wyobrazić marną powieść, która przez to prozą być nie przestaje - samo pojęcie eseju niesie za sobą wysoką jakość. Nie ma słabego eseju, lecz wyłącznie grafomania. Podobnie nie da się mówić o kiepskiej geopolityce: ten gatunek twórczości rodzi albo zwartą koncepcję opartą na logicznych wywodach albo dla autora oznacza porażkę, pozwalającą na zestawienie jego poglądów z wynurzeniami znużonych oczekiwaniem na postoju, za to przesadnie rozgadanych taksówkarzy. Autorowi „Nowego porządku globalnego” trzeba przyznać, że unika pułapek i przedstawia nam całość, z którą można dyskutować, ale nie da się jej zlekceważyć, nawet gdy się nie zgadzamy.

Nauka i sztuka zarazem oraz narzędzie przewidywania

Geopolityka to nauka ale i sztuka zarazem. I wcale od rzeczywistości nie oddalona. Lecz - jak dowodzi przytoczony na

wstępie (tej recenzji, nie książki Radziejewskiego) fragment dotyczący Ukrainy - pozwalająca ją lepiej zrozumieć niż tylko w wymiarze codziennych i zdawkowych przekazów telewizyjnych. Naprowadza nas na przyczyny faktów tak niepokojących, jak dołączenie korpusu ekspedycyjnego komunistycznej Korei Pn. do kremlofskich sił inwazyjnych w wojnie za naszą wschodnią granicą. Ale też tak trudnych do wytłumaczenia, jak udział sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych Antonia Guterresa w szczycie grupy BRICS (skupiającej Brazylię, Rosję, Indie, Chiny i Republikę Południowej Afryki oraz od niedawna Iran, Egipt, Etiopię i Zjednoczone Emiraty Arabskie) w Kazaniu, gdzie rolę gospodarza odegrał zbrodniarz wojenny Władimir Putin.

Geopolityka - i tego również dowiadujemy się z książki Bartłomieja Radziejewskiego - nie jest dziedziną cyniczną a tym bardziej amoralną. Nie kwestionuje bowiem, że bohaterstwo na placu boju, jak Polaków w 1920 roku czy Ukraińców po roku 2022 nie tylko rzutuje na bieg wydarzeń ale pozwala skutecznie zmieniać układ, jaki z nich się wyłania. Podobnie jak

na kształt świata wpłynęła „miękką siłą”, jaką objawili Polacy i ich Papież Jan Paweł II w latach 1980-89 przyczyniając się do rozmontowania „żelaznej kurtyny” i zarazem unieważniając trafność osławionego stalinowskiego pytania: ile papież ma dywizji? I wciąż nie bez znaczenia pozostaje ta sama, także nie liczona w dywizjach, moc sprawcza przez ostatnie dwa i pół roku, już bez wsparcia omylnego akurat w tej kwestii papieża Franciszka, gdy udzielamy tak szerokiej pomocy uchodźcom z Ukrainy. Wszystko to wzmacnia pozycję wolnego świata przeciwko dyktaturom.

W efekcie, jak stwierdza Radziejewski „(..) tak mało ważna w ostatnich dekadach dla Stanów Zjednoczonych Ukraina jest dla nich tak istotna obecnie. Jej nadszpiegowanie dobra obrona, w połączeniu z nadszpiegowaniem słabym rosyjskim atakiem obróciła kremlofski masterplan wniwecz. Przynajmniej na pierwszych etapach. W efekcie gra Rosji została zredukowana do walki o nie poniesienie klęski w samej wojnie ukraińskiej, a wielką przebudowę systemu bezpieczeństwa i handlu w Europie musiała odłożyć dużo dalej w czasie, jeśli nie pogrzebać. A Stany Zjednoczone

nie tylko [walczą - przyp. ŁP] o minimalizację strat dla swojej pozycji w świecie, a o neutralizację zagrożenia ze strony Kremla i przygotowanie się do zmierzenia z wyzwaniem chińskim” [2].

Na razie jednak, bardziej zasadne od przewidywania wojny, w której wybuch, o czym była już mowa, znawca geopolityki Radziejewski nie wierzy, wydaje się przypomnienie, że „(..) już Sun Zi nauczał, że najwyższą formą zwycięstwa jest zwycięstwo bez walki, a najwyższym rodzajem triumfu - wygrana, której nie widać” [3]. Sukcesu w globalnym sporze w podobnym trybie odniesionego, bez ruin i zgłiszcz, życzyć więc wypada zwolennikom demokracji.

ŁUKASZ PERZYNA

[1] Bartłomiej Radziejewski. Nowy porządek globalny. Mocarstwa, średniacy i niewidzialne siły kierujące światem. Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2023, s. 170-171

[2] Bartłomiej Radziejewski. Nowy porządek... op. cit, s. 172

[3] ibidem, s. 194

Czas czterech mocarstw

BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI gościem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej



W Polsce mówimy o sprawach międzynarodowych cudzymi językami - ubolewa znawca geopolityki Bartłomiej Radziejewski, autor książki „Nowy porządek globalny”. W jego ocenie potrzebny jest nam „realizm ofensywny”, skoro możliwości Polski nie przekracza awans do grona państw - moderatorów, które modyfikują na swoją korzyść międzynarodowe reguły, chociaż same ich nie stanowią, bo to domena kreatorów - wielkich mocarstw. Na razie jednak sytuujemy się w skromniejszej grupie odbiorców reguł, dyktowanych przez innych, wskazywał gość debaty Klubu Gospodarczego w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Bartłomiej Radziejewski to zarazem prezes wydawnictwa Nowa Konfederacja, które wcześniej opublikowało książki Roberta Kuraskiewicza: „Polska w nowym świecie” i „Świat w cieniu wojny”. Właśnie on prowadził debatę i pytał o realne cele, jakie Polska może sobie postawić w istniejącej sytuacji międzynarodowej.

Paradygmaty zostały stworzone przez zachodnie mocarstwa - zauważył Radziejewski. Wielu uważa, że na całym świecie powinny zapanować liberalna demokracja i prawa człowieka. Jednak kierunek rozwoju sytuacji w Iraku czy Afganistanie zadał kłam optymistycznemu podejściu, że da się to osiągnąć łatwo i szybko.

Na krótki czas, zaraz po rozpadzie Związku Radzieckiego świat stał się jednobiegunowy. Dominowały Stany Zjednoczone. Jednak ten ład nie przetrwał nawet tyle, co wersalski, obowiązujący między

pierwszą a drugą wojną światową. Za kres amerykańskiej dominacji uznać można rok 2008. To czas militarnej akcji Rosji przeciwko Gruzji.

W sposób mniej groźny objawia się mocarstwowa potęga Chin a z czasem również Indii. Dlatego teraz można mówić o czterobiegunowym świecie, przy czym przeciwstawą dla współpracy Ro-

sji z Chinami staje się sojusz USA i Indii.

Tytanami światowego realizmu są Anglosasi - zauważa Radziejewski. Z różnym jak widać skutkiem. Naszą odpowiedzią powinna stać się, w przekonaniu autora „Nowego porządku globalnego”, spolonizowana wersja realizmu ofensywnego, dostosowana do potrzeb państwa średniej wiel-

kości. Jeśli zdobędziemy się na to i będziemy pracować jak należy, cel da się osiągnąć w skali jednego pokolenia.

Dla przykładu: Polska ma pozycję wystarczającą, żeby starać się o awans do grona „grubej piątki”, od czasów Brexitu składającej się z Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanii, gdzie miejsce po Wielkiej Brytanii jest wolne. W tym gronie

zawczasu przed kolejnymi szczytami Unii Europejskiej ustala się 75 procent zarówno ich agendy jak przyjmowanych później skutecznie rozstrzygnięć. Liczy się taka pozycja, a nie anachroniczny czy dekoracyjny Trójkąt Weimarski.

Polska powinna dążyć do zmiany reguł zarządzania kryzysem migracyjnym w Unii Europejskiej a zwłaszcza nie może przystać na wyłączenie z tej kwestii pomocy, jaką okazaliśmy wojennym uchodźcom z Ukrainy. Groźny dla Polski okazuje się brak solidarności w UE.

Jednym z nielicznych dobrych efektów strasznej wojny w Ukrainie stało się dołączenie Szwecji i Finlandii do wspólnoty atlantyckiej. Oba państwa rozumieją rosyjskie zagrożenie i chcą mu przeciwdziałać, powinny więc stać się dla Polski naturalnymi partnerami również sojuszu regionalnego. W opinii Radziejewskiego, jesteśmy w stanie nawet samodzielnie w tym tylko gronie zbudować „układ północny” zdolny odstraszyć Rosję. Chociaż kolejna wojna światowa, zdaniem Radziejewskiego, teraz nam nie grozi.

Gość MWS przyznał za to, że nie wierzy w manifestowanie siły zbrojnej w sposób stosowny wyłącznie na defiladzie. Cieszy go natomiast, że obecna ekipa rządząca przestała w polityce obronnej „wybierać między mamą a tatą”: kontakty europejskie i atlantyckie nie stanowią bowiem alternatywy lecz powinny się uzupełniać. Nie da się jednak wykluczyć, że polska scena polityczna trwale podzieli się na zwolenników „konfederacji atlantyckiej” i „federacji europejskiej”.

ŁUKASZ PERZYNA

W EKOLOGII REALIZUJEMY STRATEGIĘ KLĘSKI

Przyroda z nami wygrywa, a my ludzie, ponoć istoty rozumne, albo jesteśmy obojętni, albo nadal realizujemy strategię walki, której wynik można bez nadmiernego wysiłku intelektualnego określić – poniesiemy kolejne porażki, a nawet klęski.

Ocieplenie ziemi jest faktem. Faktem po części naturalnym, a po części wywołanym przez człowieka.

Uczciwi i prawdziwi naukowcy (niestety uważam, że jest ich zbyt mało) sprzeczą się jedynie, która część jest większa. Zbyt mało jest też prawdziwych i uczciwych ekologów by skutecznie ratować życie ludzi na Ziemi. Powtarzam – życie ludzi, bo Ziemia bez nas da sobie radę i przywróci życie, lecz w innej postaci i organizacji.

Żeby udowodnić powyższe stwierdzenia posłużę się tylko kilkoma niepodważalnymi przykładami.

Co do przeszłości - najlepszym przykładem będzie prawie stuletnia obecność czteroeutylku ołowiu w benzynie. Już raz ten przykład podawałem, ale raz to za mało. Otóż jednym z pierwszych i poważnych problemów masowej produkcji samochodów był nadmierny hałas silników spalinywych. General Motors (GM) zlecił firmie DELCO (którą później przejął) badania, które miały ten problem rozwiązać. Amerykański inżynier Thomas Midgley wraz z grupą innych badaczy odkrył, że dolewanie do benzyny alkoholu znacznie obniża ten hałas. Właściciele firmy badawczej i GM nie byli zadowoleni z tego odkrycia. No bo produkcja alkoholu jest prosta i znana ludzkości od tysięcy lat i na tym nie da się zarobić. Kazali więc Midgleyowi szukać skomplikowanego środka. Badacze znaleźli – czteroeutylk ołowiu - zwany TEL, który opatentowano. Naukowcy podnieśli larum, że ołów jest silną trucizną, a w dodatku jest trwałą trucizną i jak wejdzie do środowiska, to już na stulecia. Bogaci i wpływowi producenci samochodów i benzyn znaleźli i na to sposób. Przekupili naukowców (pieniądze na badania) i nawet naczelnego lekarza USA, którego „specjalna” komisja ogłosiła, że ołów jest szkodliwy, ale tylko przy produkcji TEL. Firma Du Pont (własność General Motors) produkująca TEL od 1923 roku, rozpoczęła wielką (promowaną przez media) akcję bezpiecznej produkcji TEL i to im się udało. Odwrócili w ten sposób „kota ogonem”. Przekupywano prasę reklamami i na różne sposoby wyciszano opinie negatywne. Wymyślono bajeczkę, że zawarty w benzynie TEL podwyższa moc silników. Chwyciło. Cały świat kupował albo patent na produkcję tej trucizny, albo wprost produkt, bo świat był za le-

niwy i za głupi, by odkryć prawdę. Zrezygnowano z używania tego zabójczego wynalazku dopiero w XXI wieku i to tylko w krajach bogatych (trzeci świat zmuszony jest kupować nadal tę truciznę) tylko dlatego, że bardzo skutecznie niszczyły wprowadzone przez producentów samochodów drogie katalizatory.

Co pozostało po tej zbrodni - wręcz polityce, wobec wszystkiego co żyje na Ziemi? Ano wielokrotnie podwyższona od do-

nie wobec pseudonaukowych doświadczeń chińskiego przywódcy Mao Zedonga, które pochłonęły prawie 50 milionów istnień ludzkich. To naukowcy tworzyli i tworzą nadal broń chemiczną i biologiczną (ponoć COVID uciekł z chińskiego laboratorium). To ludzie – naukowcy stworzyli broń atomową. To naukowcy i inżynierowie stworzyli i tworzą nadal bez skutecznych regulacji zabezpieczających – sztuczną inteligencję. Więc nie mówmy o mądrości, mo-

nej energii. O tym też już pisałem w GS.

Wielkie Jezioro Słone w USA, było czwartym co do wielkości jeziorem bezodpływowym na świecie. Ze względu na małą głębokość – do 10m, jezioro często zmieniało swoje rozmiary. Od kilkunastu lat kolejne zmiany są narastające i niestety nie cofają się. Naukowcy z pobliskiego wielkiego miasta Salt Lake City alarmują, że jezioro straciło 73% wody pierwotnej. Jezioro się spłyciło i straciło 60%

ewolucyjnie, a nie z dnia na dzień, więc wiele gatunków zginie. A co z ludźmi? Wody dla celów mieszkalnych zabraknie. Pył solny niesiony przez wiatr sprawia już teraz problemy z oddychaniem, a co będzie gdy jezioro zniknie i zostaną tylko setki milionów ton suchej jak pieprz soli? Amerykanie, to naród wędrowny. Nie przywiązują się do jednego miejsca. Jadą tam gdzie jest praca. Salt Lake City być może podzieli los będącego już w agonii miasta Detroit w USA, a rząd USA nawet palcem nie kiwnie w jego obronie, bo tak postępują liberałowie. Problem jednak w tym, że w przyrodzie nie tylko USA, ale całego świata, zostaną bezpowrotne zmiany na gorsze – za sprawą takiej polityki.

A przy okazji – gdzie są ekologowie? Czego ich nie ma przy temacie Słonego Jeziora? Odpowiadam. Tam ich nie ma, bo nie otrzymali zlecenia ze strony swoich mocodawców, których ten temat nie interesuje.

Zajrzyjmy teraz do krajowego garnka w którym się aż gotuje od wydarzeń związanych z powodzią spowodowaną przez niż genueński i związany z nim cyklon Boris. Niestety nie widzę w nim bomby ekologicznej o nazwie tama we Włocławku.

Budowanie tamy rozpoczęto w 1962 roku, a oficjalnie przekazano ją do użytku w dniu 7 listopada 1970 roku. Miała ona być jedną z dziewięciu tam (stopni wodnych) na Wiśle. Skończyło się na tej jednej, bo Polska za Edwarda Gierka wpadła w kłopoty gospodarcze. Moim zdaniem dobrze się stało, bo mielibyśmy zamiast jednej aż dziewięć bomb ekologicznych. No bo tama zatrzymuje przepływ cząstek stałych niesionych przez wody Wisły, a że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wody Wisły straciły nawet poziom III klasy i stały się ściekiem, to dno Zalewu Włocławskiego posiada około 40 milionów m³ osadu rzeczno-ego. Osad ten zawiera całą tablicę Mendelejewa i wielką ilość związków chemicznych trujących, a nawet bardzo trujących.

Nawet teraz, gdy wody Wisły zaliczane są na większości odcinków już do drugiej klasy czystości, to wg GUS w 2018 roku Wisła wrzuciła do Bałtyku m. innymi: 64 tony niklu, 63 tony miedzi, 62 tony cynku, 3 tony ołowiu i jedną



puszczalnej zawartość ołowiu w wodach i w glebach, tym samym w produktach rolnych i w naszych organizmach, a przypominam, że ołów jest nie tylko trucizną czyniącą spustoszenie szczególnie w organizmach płodów ludzkich i dzieci ale (co wykazały amerykańskie badania) wpływa radykalnie na wzrost agresji ludzi dorosłych.

Muszę w tym momencie przypomnieć, że cały świat naśmiewał się z głupoty radzieckich uczonych za ich bezmyślną służalczość wobec rewolucyjnych pomysłów niedouczonej i prostackiej radzieckiej komunistów, których tylko eksperymenty z rolnictwem zabiły przeszło 22 miliony ludzi i doprowadziły do katastrofy ekologicznej wokół Jeziora Aralskiego. Przypominę, że cały świat był przerażony służalczą naukowców i inżynierów niemieckich wobec Hitlera i jego maszyny zabijającej ludzi i niszczącej cywilizowany świat. Świat był także podzielony w oce-

ralności i etyce świata naukowego jako o zjawisku powszechnym.

Traktujmy wypowiedzi naukowców selektywnie, uczmy się rozróżniać prawdy naukowe od nieuczciwych orzeczeń realizowanych na zamówienie polityków i biznesu.

Czy po tych i innych doświadczeniach i mając taką wielką wiedzę - świat zmądrzał? Absolutnie nie. Politycy ignorują apele i ostrzeżenia dobrych i uczciwych naukowców, wołają opinie zamówione u tych nieuczciwych pod własne cele polityczne.

Politycy są obojętni wobec znanych faktów o znaczeniu globalnym, takich jak np. niechybna śmierć Jeziora Słonego w USA, a wariują wokół CO₂, którego w atmosferze ziemskiej przybyło w ciągu 100 lat zaledwie 0,01%, powtarzam o jedną setną procenta (było 0,03% a teraz jest 0,04%), bo to jest w wielkim interesie państw i producentów urządzeń do zielo-

swej powierzchni, a wszystko to przez nadmierne zużycie wody dopływowej i wody samego jeziora do celów przemysłowych i dla rolnictwa oraz przez zmiany klimatyczne.

W jeziorze ze względu na dużą zawartość soli są tylko algi i jedno zwierzątko – małe skorupiaki o nazwie artemia. Tymi solankowymi krewetkami żywi się około 10 milionów ptaków – głównie wędrownych. Ornitolodzy naliczyli 338 gatunków ptaków wędrownych i miejscowych. Wraz ze spadkiem wód wzrasta zasolenie jeziora. W tej chwili zasolenie wody jeziora waha się wokół 12 %

Jeżeli przekroczy 17% - co może wg. naukowców nastąpić w ciągu dwóch, trzech lat, to żyjąca w jeziorze alga tak się rozmnoży (to kuzynka naszej algi z Odry), że uśmierci krewetki i to będzie katastrofa ekologiczna. Zmiany żywieniowe wśród zwierząt, a szczególnie ptaków owszem następują ale

tonę chromu. Po badaniach kontrolnych dokonanych przez Wody Polskie wiemy, że od strony południowej czyli w zalewie zalega muł rzeczny o grubości od 5 do 8 metrów, a od strony północnej (odpływowej) w wielu miejscach tama jest na kilka metrów niebezpiecznie podmyta. Co prawda w 1999 roku wybudowano tymczasowy próg podpierający tamę, ale wiry wodne robią swoje i podmywają tamę nadal. Powstała koncepcja budowy drugiej tamy w Niszawie, która by podniosła wody po północnej stronie Wisły zmniejszając napór wody na tamę we Włocławku, bo w tej chwili różnica poziomów przed i za tamą wynosi aż 14m. Skończyło się na koncepcji. Naukowcy alarmują (czytałem dwa raporty w tym temacie), że tama może nie wytrzymać wielkiej fali powodziowej lub naporu wielkiej kry lodowej i wówczas

zafundujemy sobie katastrofę o skutkach niewyobrażalnych dla kilku pokoleń. Dla ciekawości podam, że zalane by były całkowicie Ciechocinek, Niszawa, a w Toruniu nawet starówka znalazła by się pod wodą nie mówiąc już o dolinie Wisły i Żóławach. Ziemie uprawne byłyby wyłączone z produkcji rolnej przez rzeczne trucizny na sto lat. Problem tej katastrofy został zamieciony pod dywan, więc decydenci, politycy i nawet Wody Polskie udają, że go nie ma.

Ja nie wymyślam zagrożeń, ja je wyciągam z różnych schowków, gdzie są pochowane przed opinią publiczną przez głupich, naiwnych, wiarołomnych i tym samym bardzo niebezpiecznych polityków. Bo to nie przyroda, a politycy fundują nam wojny. To nie przyroda daje pozwolenia na budowę domów i innych naniesień budowlanych w daw-

nych rozlewiskach rzek. To politycy zapominają o konieczności ciągłej rozbudowy infrastruktury obniżającej poziom szkód w czasie powodzi i w czasie suszy (rozwiązania się przenikają). Zrywają się zazwyczaj podczas katastrofy i kilka lat później już zapominają o tych problemach, a one narastają i ujawniają swoją niszczycielską potęgę, większą niż poprzednio, bo politycy nie chcą przyjąć jednej wielkiej prawdy. Przyroda była, jest i będzie zawsze silniejsza od człowieka, więc z przyrodą nie wolno walczyć. Do przyrody należy się dostosować.

Przekonali się o tym Chińczycy, którzy przegrali walkę z wielkimi wodami Żółtej Rzeki. Znoszona z gór w wielkich ilościach ziemia (żółta – stąd kolor wody i nazwa rzeki) podnosiła poziom dna, więc Chińczycy podnosili poziom wałów i tak robili przez

kilkaset lat, aż w 1931 roku na skutek wielkich opadów wody, wały te zostały przerwane i doszło do największej powodzi w historii współczesnego świata. Zalało całkowicie 87 tys. km² ziemi, a 21 tys. km² – częściowo. Dno rzeki obniżyło się aż o 38 metrów, bo żółty osad spłynął na pola. Dach nad głową utraciło 80 mln Chińczyków, a co najgorsze - zginęło 3,5 mln ludzi z czego 2,5 mln z głodu, a 1 mln utonęło.

Ta katastrofa nauczyła pokory Chińczyków. Oni już nie walczą z rzeką. Oni dostosowali infrastrukturę wodną i swoje życie do jej niebezpiecznych kaprysów.

Zadaję więc pytanie naszym decydentom i naszym politykom: po co wydawać dziesiątki miliardów złotych na odbudowę domów zniszczonych przez ostatnią powódź. Przecież meteorolodzy i uczciwi naukowcy wyraźnie mó-

wią, że zjawiska pogodowe typu niż genuński będą występować coraz częściej i z większą siłą niszczycielską. No więc czy nie taniej dla państwa i mieszkańców (i oczywiście bezpiecznie) byłoby odtworzenie naniesień budowlanych w innym miejscu, a te zalewane tereny oddać we władanie przyrody. Jest jeszcze druga możliwość. Otóż jeżeli są ku temu warunki przestrzenne i geologiczne, to można przekierować koryta rzek, szczególnie tych małych – górskich, poza dotychczasowe zatapiane przez nich tereny. Co prawda byłem projektantem, ale niestety tylko przemysłowym i na projektowaniu infrastruktury wodnej się nie znam, ale wiem, że takie rozwiązania są już w świecie i wszyscy są z nich zadowoleni – przyroda też.

STANISŁAW PIECYK

OCENIA STANISŁAW PIECYK

Już sporo czasu minęło od zakończenia Letniej Olimpiady Sportowej oraz paraolimpiady w Paryżu, a ciekawka poolimpijska nadal dokuca. Szczególnie męczy ona środowiska konserwatywne i katolickie których zaniepokoiły (jak większość rodaków) wyniki sportowe polskiej reprezentacji, a dodatkowo oburzyły nieprzyzwoite wręcz obrazy z otwarcia olimpiady (ostatnia wieczera czy gejowskie filmiki). Niech to uzasadnione oburzenie trwa, niech ostrzeże Amerykanów – organizatorów następnej XXXIV olimpiady, że ewentualne kpiny z podstawowych wartości cywilizacji chrześcijańskiej mogą im zaszkodzić. Dziwię się natomiast, że rozpoczęta dyskusja wokół tematu wyznaczenia przez MKOL hormonalnej granicy płci, zanikła nawet w polskich mediach, mimo, że akurat polska opinia publiczna powinna być tym tematem bardzo zainteresowana z kilku powodów.

Problem braku definicji takiej granicy płci pojawiał się już wielokrotnie w przeszłości, także w polskim sporcie. Wspomnę najbardziej znane mi przykłady z dwiema sławnymi lekkoatletkami: Stanisławą Walasiewicz i Ewą Kłobukowską. Mnie są one znane, ale niestety nie powszechnie znane, nawet w środowisku dziennikarzy sportowych. Ja sporo dowiedziałem się od trenera Ewy Kłobukowskiej w marcu 1967 roku w barze na stacji PKP Pruszków. Ja stawałem mu piwa, a on pokazywał zdjęcia, jakieś dokumenty i gadał, dużo gadał i im więcej wypił, to częściej płakał nad swoim i Kłobukowskiej losem. Jeżeli chodzi o Ewę Kłobukowską, to już nikt jej sukcesów sportowych nie wymienia na potrzeby wzmocnienia upa-

Brak granicy płci nie od dziś zakłóca oceny wyników sportowych

dającego ducha polskiego sportu, a szkoda, bo tej wspaniałej mistrzyni w biegach na 100, 200m i sztafecie 4X100 (złoty medal na olimpiadzie w Tokio) zrobiono wielką krzywdę. W tym momencie muszę się posilkować wiedzą Macieja Pietruszenki – honorowego redaktora naczelnego „Przeglądu sportowego”, który stwierdził, że za decyzją o pozbawieniu jej prawa do występów w zawodach sportowych i pozbawieniu rekordów świata (medali na szczęście nie odebrali) stał szef związku lekkoatletycznego RFN - były funkcjonariusz SS – Max Danz. Zrobił to przy wsparciu „towarzyszy” z władz lekkoatletycznych ZSRR, przy biernej postawie (wstrzymali się przy głosowaniu) władz sportowych PRL. Zrobili to ze zwykłej wściekłości, że polskie biegaczki zdominowały biegi krótkie. U Ewy Kłobukowskiej odkryto układ chromosomów XXY, w sytuacji gdy według ówczesnej wiedzy medycznej, kobiety bez podejrzenia o męskość, powinny mieć tylko chromosom X.

Przy dzisiejszej wiedzy medycznej posiadanie chromosomu X, bez posiadania męskich narządów płciowych (a nie posiadała, bo ją wielokrotnie sprawdzano) byłby niewystarczający do dyskwalifikacji, o czym publicznie wypowiedział się szef MKOL – książę Aleksander de Merode w 1992 roku. Niestety nikt Ewie Kłobukowskiej nie wynagrodził krzywd, a nawet nie przeprosił. O mały włos, a tym łobuzom sportowym udało by się podobnie skrzywdzić Irenę Kirszenstajn. Już w RFN, a nawet w



Ewa Kłobukowska na mecie sztafety 4x100 metrów, 1964 / Wikimedia Commons / J.Szewiński, H. Sourek

Polsce rozpoczęła się przeciw niej nagonka prasowa. Na szczęście dla polskiego sportu Irena, już po mężu Szewińska urodziła dwóch synów i gangsterzy sportowi musieli porzucić swój plan.

Z powyższych powodów, jeżeli chcemy walczyć o czystość sportu, o sprawiedliwe oceny wysiłku sportowego (szczególnie sportsmenek), to raczej powinniśmy korzystać z takich postaci jak Irena Szewińska. To dama Orderu Orła Białego, która zdobyła dla Polski kilkadziesiąt medali, w tym siedem na kolejnych czterech olimpiadach (3 złote, 2 srebrne i 2 brązowe). W 1974 roku agencja prasowa United Press International wybrała Szewińską najlepszą sportsmenką świata, a w 2021 roku w specjal-

nym plebiscycie „Przeglądu Sportowego” została uznana za polskiego sportowca stulecia. Zmarła 5 lipca 2018 roku po długiej walce z rakiem. Jej ciało spoczywa w grobowcu w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach. Do jej kobiecości nikt nie może wnieść zarzutów, a jej praca jako polskiej i międzynarodowej działaczki sportu zasługuje także na uznanie.

Natomiast z całą pewnością nie należy używać jako wzorca sportowego Stanisławy Walasiewicz (patrz zdjęcie). Jest ona jedyną naszą mistrzynią olimpijską na dystansie 100 metrów (Los Angeles – 1932). W ciągu swojego życia sportowego pobiła ponad 100 rekordów w tym 14 rekordów świata na dystansach 50m, 60m, 80m, 100m, 100 jardów, 200m, 400m, 1000m i w skoku w dal. Startowała z sukcesami w wielu dyscyplinach bardzo odległych od biegów, takich jak rzut oszczepem, rzut dyskiem, a nawet pchnięcie kulą.

Trzeba wiedzieć, że to były czasy, gdy kobiety walczyły o prawo startu w igrzyskach olimpijskich obok mężczyzn. Dla kobiet były organizowane odrębne Światowe Igrzyska Kobiet na których Walasiewicz zdobyła 7 medali w tym 4 złote, 2 srebrne i 1 brązowy.

Na wspólnej olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku, Walasiewicz chciała powtórzyć sukces na swoim koronnym dystansie na 100m. Niestety przegrała z Amerykanką Helen Stephens o której polska prasa pisała, że miała wyjątkowo męski wygląd.

Stanisława Walasiewicz urodziła się 3 kwietnia 1911r w Wierchowni (koło Górzna). Rok później jej rodzina wyemigrowała do USA i osiadła na stałe w Cleveland w stanie Ohio.

Mając zaledwie 17 lat odnosiła już poważne sukcesy w lekkoatletyce, więc zgłosiła chęć reprezentowania USA na olimpiadzie w 1928 roku. Niestety nie miała amerykańskiego obywatelstwa i jej propozycję odrzucono. Rozeźlona przyjechała do Polski i rozpoczęła trenowanie lekkoatletyki w warszawskich klubach: Sokół i Warszawianka. Przed olimpiadą w 1932 roku, Amerykanie zorientowali się, że Walasiewicz jest niemal pewną pretendencją do medalu, więc zaproponowali jej obywatelstwo amerykańskie i udział w reprezentacji USA. Tym razem to Walasiewicz odrzuciła propozycję Amerykanów i aż do 1949 roku dobrze reprezentowała na arenach sportowych Polskę. Podczas pobytu w Polsce, a dokładnie we wrześniu 1936 roku na Placu Unii Lubelskiej, pewien złodziej o nazwisku Chaim Miodownik, próbował okraść Stanisławę Walasiewicz. Został przez nią obezwładniony i oddany w ręce policji. Informuję o tym, bo wydaje mi się, że ten akurat wyczyn był przyczyną jej śmierci w 1980 roku (o czym będzie dalej).

Co prawda do USA powróciła przed wybuchem II Wojny Światowej, ale obywatelstwo amerykańskie zdobyła dopiero w 1956 roku, bo chciała reprezentować USA na olimpiadzie w Melbourne. Obywatelstwo nabyła w drodze małżeństwa z amerykańskim bokserem Harry Neil Olsonem z którym dwa miesiące później rozwiodła się.

➔ Dokończenie na s. 16

800-lecie Iłowa

Historia Iłowa, udokumentowana zapisem w źródłach historycznych, sięga początków XIII stulecia. Iłów został wymieniony po raz pierwszy w 1224 roku, kiedy jako wieś książęca nadany został przez księcia mazowieckiego Konrada klasztorowi Cystersów w Sulejowie. Z dokumentu wynika także, że Iłów miał już wtedy kościół. Od tej daty minęło już 800 lat.

W sobotę 16 września odbyła się w Iłowie podniosła uroczystość, rozpoczynająca obchody 800 lecia Iłowa i parafii w Iłowie. Starania, aby to szczególne wydarzenie w historii naszej miejscowości miało niezwykły, jak najbardziej podniosły charakter, trwały od kilku miesięcy. Dzięki determinacji wielu osób, przy aprobach i wsparciu proboszcza parafii w Iłowie księdza Krzysztofa Tempczyka, udało się pomyślnie zrealizować zamierzenia. Braliśmy pod uwagę historyczny fakt, iż na przestrzeni ośmiu wieków istnienia Iłowa zmieniali się właściciele dóbr iłowskich, zmieniały się władze, zmieniał się skład narodowościowy mieszkańców, lecz niezmiennie i nieprzerwanie trwał kościół katolicki i parafia. Dlatego postanowiliśmy rozpocząć obchody Roku Jubileuszowego od zorganizowania uroczystości w parafialnym kościele, angażując całą społeczność parafialną. Opatrzność sprawiła, że po wielu staraniach, do naszej parafii przybyła kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej, Patronki Warszawy, Strażniczki Polski. Znając cudowną moc Matki Bożej Łaskawej pragnęliśmy zawierzyć Jej opiece całą społeczność iłowską.

Wybór daty rozpoczęcia obchodów 800 lecia Iłowa i parafii nie był przypadkowy. Braliśmy pod uwagę dwa ważne wydarzenia: kolejną rocznicę Bitwy nad Bzurą i bombardowania Iłowa we wrześniu 1939 roku, podczas którego zniszczona została znaczna część naszej miejscowości, a ponad tysiąc



żołnierzy Armii „Poznań” i „Pomorze” poległo w walkach. Generał Franciszek Wład – dowódca 14 Dywizji Piechoty Armii „Poznań” również zginął w Bitwie nad Bzurą i został pochowany obok kościoła parafialnego w Iłowie. To nasza historia i nasza tożsamość. Motywem przewodnim inauguracji jubileuszu były prośby i błagania wznoszone w gorliwej modlitwie do Matki Bożej Łaskawej, aby nigdy nie powtórzyły się tragiczne dla mieszkańców zdarzenia z września 1939 roku. Drugą istotną datą, będącą łącznikiem między tymi wydarzeniami jest coroczny wrześniowy odpust parafialny.

O godzinie 17.00 odprawiona została Msza święta, po której odbyła się procesja dziękczynna – błagalna wokół Rynku Staromiejskiego w Iłowie, połączona z odmawianiem różańca. Brali w niej udział żołnierze z Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego z 9 Brygady Wsparcia Dowodzenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, strażacy, harcerze, grupa motocyklowa Ajoła, licznie gromadzeni mieszkańcy oraz goście. Piękny śpiew podczas całej sobotniej uroczystości zapewnił artysta Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie – Ryszard Morka.

Po procesji, przy Kolumnie Niepodległości oficjalnie ogłoszono inaugurację obchodów 800 le-

cia Iłowa i parafii iłowskiej. Tam też odbył się Apel Pamięci w 84 rocznicę Bitwy nad Bzurą i bombardowania Iłowa. Po apelu pododdział Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego wykonał salwę honorową. Delegacja Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej złożyła kwiaty przed Kolumną Niepodległości, a harcerze zapalili znicz. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem pieśni *Te deum laudamus – Ciebie Boga wysławiamy*.

Zawierzenie parafii iłowskiej Matce Bożej Łaskawej nastąpiło w niedzielę 17 września podczas pożegnania kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej. Akt zawierzenia odczytał proboszcz parafii w Iłowie ksiądz Krzysztof Tempczyk.

Kolejną inicjatywą związaną z obchodami jubileuszu 800 lecia była konferencja historyczno – naukowa, obejmująca następujące tematy:

- początki moźnowldztwa na Ziemi Iłowskiej;
- przebieg I i II Wojny Światowej na Mazowszu, ze szczególnym uwzględnieniem okolic Iłowa;
- historia urzędu sołtysa i wójta na przestrzeni wieków;



Konferencja odbyła się 21 marca w Willi Polanka we wsi Uderz, gmina Iłów. Prelegentami byli dr Kazimierz Pacuski, dr Janusz Jasiński.

W sobotę 8 czerwca 2024 r. na stadionie w Iłowie odbył się cykliczny PIKNIK SPORTOWO-REKREACYJNY połączony z XXIII Dniem Dziecka w Iłowie i z turniejami piłkarskimi z okazji 800-lecia Iłowa współfinansowanymi przez Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego.

Głównymi organizatorami byli: SKF Unia Iłów, Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej i Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Całe przedsięwzięcie swoim patronatem objął Poseł na Sejm RP Mirosław Adam Orliński.

W ramach obchodów 800 lecia Iłowa oraz parafii w Iłowie ogłosiliśmy także konkurs na wykonanie drzewa genealogicznego rodziny. Konkurs „Rodzinne sągi”, którego głównym celem była promocja naszej miejscowości, zainteresowanie mieszkańców bogatą historią Iłowa. Honorowy Patronat nad konkursem objął ksiądz biskup Wojciech Osiał. Na konkurs wpłynęło 5 prac. Rozstrzygnięcie i wręczenie nagród nastąpiło w lipcu, podczas uroczystości sadzenia Dębu 800 lecia na skwerze obok kościoła parafialnego.

W sobotę 6 lipca odbył się Różdżny Rajd Rowerowy, który w roku bieżącym był rajdem organi-

zowanym w roku jubileuszu 800 lecia Iłowa oraz 800 lecia parafii w Iłowie. Początek rajdu, tradycyjnie jak każdego roku, miał miejsce obok kościoła parafialnego w Iłowie, gdzie ksiądz Ireneusz Kosiorek pobłogosławił uczestników i życzył bezpiecznej oraz przyjemnej jazdy pięknymi zakątkami ziemi iłowskiej. Następnie uczestnicy rajdu zostali podzieleni na grupy, otrzymali mapę rajdu i wyruszyli w trasę liczącą ponad 23 kilometry, która przebiegała w większości przez wioski i lasy terenów nadwiślańskich. Meta rajdu znajdowała się na terenie parku przy pałacu w Słubicach.

Mimo wyjątkowo wysokiej temperatury, wszyscy uczestnicy ukończyli rajd i dojechali do Słubic. Tutaj organizatorzy przygotowali piknik przy muzyce oraz quiz wiedzy o historii Iłowa z nagrodami. Właściciel pałacu w Słubicach – Sławomir Ambroziak w krótkiej prelekcji nawiązał do historycznych wydarzeń, jakie w tym roku obchodzimy. Są to między innymi 80 rocznica bitwy pod Monte Cassino, 80 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, 85 rocznica rozpoczęcia II Wojny Światowej. Wszyscy uczestnicy rajdu otrzymali okolicznościowe koszulki z logiem 800 lecia Iłowa.

Uroczystość z okazji Święta Niepodległości, planowana jak co roku na 10 listopada, zwieńczy obchody 800 lecia naszej miejscowości.

WANDA DRAGAN

Brak granicy płci nie od dziś zakłóca oceny wyników sportowych

➔ Dokończenie ze s. 15

Stanisława Walasiewicz zginęła śmiercią tragiczną w dniu 4 grudnia 1980 roku na parkingu przy megalamie w Cleveland. Napadli ją dwaj miejscowi rabusie. Reakcja Walasiewicz była podobna do tej w Warszawie. Rzuciła się na najbliższego rabusia, a ten ją zastrzelił. Zmarła po przewiezieniu do szpitala. Zgodnie z amerykańskim prawem dotyczącym nienaturalnych zgonów, jej ciało zostało poddane

sekcji zwłok. No i poszła w świat sensacyjna wiadomość. Okazało się bowiem, że Stanisława Walasiewicz (wówczas nazywała się już Stella Walsh Olson) była osobą interplciową, bo posiadała żeńskie i męskie narządy płciowe. Wykonane dodatkowo badania genetyczne wykazały, że posiadała chromosom Y (charakteryzuje mężczyzn).

Rozpoczęła się wielka dyskusja na temat pozbawienia Walasiewicz wszystkich jej medali i rekordów. Taka decyzja nie została podjęta,

bo zarówno Międzynarodowy Komitet Olimpijski, jak również Międzynarodowa Federacja Lekkiej Atletyki nie chciały w tej sprawie zabrać głosu. Obie te organizacje nadal nie chcą zabrać głosu w sprawie wyznaczenia prawnej definicji biologicznej granicy płci, mimo, że prawie na każdej olimpiadzie dochodzi do wydarzeń w których cierpi zdrowy, uczciwy sport. Tak było również na ostatniej olimpiadzie w Paryżu w kobiecym boksie. Teraz podjęli wstępną decyzję

o wykreśleniu boksu kobiecego z konkurencji olimpijskich. Pewnie w zamian wprowadzą striptiz żeński.

Jest to kolejna mocno kontrowersyjna decyzja, tak jak mocno kontrowersyjna jest decyzja (z braku precyzyjnych przepisów) odebrania złotego medalu naszej Róży Kozakowskiej w rzucie maczugą na paraolimpiadzie za użycie poduszeczki zabezpieczającej szyję przed urazem na wózek. Podejrzewam, że działacze MKOl i MFLA są moc-

no powiązani z ruchem LGBT i to jest główny powód braku z ich strony ochoty do tworzenia regulacji różnicujących płcie.

Na zakończenie tego felietonu informuję, że najdłużej o sensacji wokół Walasiewicz i koniecznych wobec niej represjach dyskutowano w jej mieście Cleveland, ale do tej pory działa tam centrum sportowe nazwane jej imieniem. No więc ja uparcie pytam działaczy sportowych – powiedzcie mi proszę, bo się gubię - jaki jest w końcu poprawny wzorzec kobiety - sportowca?

Poproszony o komentarz do tematu otwarcia w Warszawie Muzeum Sztuki Nowoczesnej w nowo wybudowanym budynku przez Miasto Stołeczne Warszawa, którego architektem jest Thomas Phifer, zaczęłam od przypomnienia, że gdy niejednokrotnie mówiłam o strategii wyróżniania się Warszawy na tle innych europejskich stolic, to zawsze wskazywałam, że mamy potencjał by stworzyć kulturowe zagłębienie naszego kontynentu. Dobrze więc, że władze Warszawy zdecydowały o wybudowaniu nowego MSN. Była to inwestycja niezwykle potrzebna. Za to należą się słowa pochwały.

Wiele osób, które komentują to wydarzenie, wskazuje, że bryła budynku jest fatalna. Padają niewybredne epitety, a sam budynek doczekał się już wielu memów w mediach społecznościowych z dorobionymi do elewacji MSN reklamami dyskontów spożywczych i nie tylko. Krytycy w dużej mierze mają rację.

W mojej opinii, nie w samej bryle budynku jest problem, gdyż ta wychodząc z deski kreslarskiej świetnego architekta, broni się zarówno białym kolorem, grą świa-

Dariusz Kacprzak o Muzeum Sztuki Nowoczesnej



tła, gabarytami ... tylko nie w tym miejscu!

Budynek, wbrew zapewnieniom że do tego w trakcie jego projektowania i budowy dążono, nie nawiązuje do okolicy i teraźniejszego otoczenia. Wręcz gwałci je. Ten stan może zmienić jedynie dalsze zagospodarowywanie przestrzeni wokół Pałacu Kultury i Nauki pod warunkiem utrzymania tej samej konwencji, tworząc nowy kwartał centrum Warszawy. Ale czy tak będzie? Chyba jednak nie.

Budynek MSN w tej formie architektonicznej, albo powinien stanąć w innym miejscu, albo zostać „ugładzony” trickami wykorzystującymi w dużo większej mierze zieleni oraz małą architekturę krajobrazu. Budynek ten trzeba „oswoić”.

W swojej ocenie pomijam komentarze dotyczące długości procesu budowlanego i jego ogromnych kosztów - to jak zwykle jest kwestią sporną i należącą do sfery politycznej, ale i zarządczej.

DARIUSZ KACPRZAK

2 października 1944 roku dobiegło końca Powstanie Warszawskie. Układ o zaprzestaniu działań wojennych w stolicy podpisany został w kwaterze dowódcy wojsk niemieckich gen. von dem Bacha w Ożarowie w obecności gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, komendanta głównego Armii Krajowej. Od dziewięciu lat 2 października obchodzony jest jako szczególny dzień pamięci.

Święto ustanowione zostało ustawą Sejmu RP podjętą przez aklamację 25 października 2015 roku. „Ofiarna, zdeterminowa-

na postawa mieszkańców Warszawy spowodowała, że Powstanie utrzymało się przez 63 dni. Ustanawiając 2 października Dniem Pamięci o Cywilnej Ludności Powstańczej Warszawy, oddajemy im sprawiedliwość, czcimy pamięć pomordowanych, których tak wielu spoczywa nadal bezimiennie na Cmentarzu Powstańców na stołecznej Woli” – to fragment sejmowej uchwały.

W roku 2024 obchodzimy 80 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, wielkiego zrywu do

walki o wolność, za który walczyła stolica Polski zapłaciła ogromną cenę tysięcy poległych i pomordowanych jej mieszkańców - żołnierzy i ludności cywilnej, ponad pół miliona wypędzonych, których męczeńska droga wiodła przez Włochy, Ursus i Piastów do obozu przejściowego Durchgangslager 121 na terenie warsztatów kolejowych w Pruszkowie. Opustoszała Warszawa została przez Niemców doszczętnie zniszczona.

W 80 rocznicę Powstania Warszawskiego z inicjatywy środowi-

ska Stowarzyszenia Nasz Piastów i Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej podjęte zostały dwa działania mające na celu trwałe upamiętnienie wydarzeń z roku 1944.

Pierwsze z nich dotyczy wykonania muralu historycznego na ścianie budynku portierni Zakładów Akumulatorowych ZAP Sznajder Batterien S.A. przy ul. Warszawskiej – w samym centrum Piastowa. To tędy wiodła męczeńska droga wypędzonych z Warszawy mieszkańców do obozu Dulag 121. Na terenie piastowskiej fabry-

ki akumulatorów podczas Powstania Warszawskiego Niemcy utworzyli filię Dulagu, tu także znalazły miejsce ewakuowane w tym czasie szpitale warszawskie. Informacje o tych wydarzeniach znajdują się na tablicy integralnie związanej z muraliem. Autorem i współwykonawcą muralu jest Jarosław Babikowski, a dzieło powstało we współpracy Stowarzyszenia Nasz Piastów, Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i zakładów akumulatorowych ZAP Sznajder Batterien w Piastowie przy wsparciu partnerów, m.in. PZPG Dystrybucja.

Druga inicjatywa dotyczy nadania imienia Więźniów obozu Dulag 121 nowo wybudowanemu wiaduktowi drogowemu nad torami kolejowymi. Wiadukt znajduje się w odległości kilkudziesięciu metrów od wspomnianej bramy XIV b. warsztatów kolejowych, a w roku 1944 – obozu niemieckiego Dulag 121. Dokładnie pod dzisiejszym wiaduktem zatrzymywały się pociągi z kolejnych transportów kolejowych przewożących wiele razy dziennie ludność cywilną Warszawy z dworca zachodniego do Dulagu 121. Inicjatywa nazwania wiaduktu imieniem Więźniów obozu Dulag 121, przedstawiona przez Klub Radnych „Nasz Piastów-Wspólnota Samorządowa” została poparta przez Radę Miejską w Piastowie i przekazana do Rady Miasta Pruszkowa, w której kompetencji jest nadanie imienia patrona dla wiaduktu.

GRZEGORZ SZUPLEWSKI



Mural i patron dla wiaduktu

Urodziłem się w Pruszkowie, kocham to miasto i chcę mieć realny wpływ na jego rozwój jako radny

37-letni RADOSŁAW MAJEWSKI, były reprezentant Polski, a obecnie piłkarz Znicza Pruszków oraz radny Rady Miejskiej Pruszkowa z ramienia Komitetu Wyborczego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa.



ta miasta Michał Landowski osiągnął bardzo dobry wynik w I turze wyborów, zajmując trzecie miejsce i naprawdę niewiele zabrakło żeby Michał wszedł do II tury. Jest to doświadczony i sprawny samorządowiec, bardzo dobrze znający problemy Pruszkowa. Obecnie sprawuje urząd wiceprezydenta naszego miasta.

- Jak zareagowali mieszkańcy Pruszkowa na udział w wyborach reprezentanta Polski w piłce nożnej, aktualnego zawodnika miejscowego Znicza? Czy bycie znaną osobą w świecie sportu ułatwia start w lokalnych wyborach?

RM: Myślę że wiele osób na początku nie zdawało sobie sprawy i nie wierzyło do końca, że startuje w wyborach samorządowych. Jednak do mnie docierały raczej pozytywne informacje. W Pruszkowie mówiło się o potrzebnych zmianach, o tzw. świeżej krwi i młodym, odważnym podejściu do zmian w mieście. Dlatego też wyborcy dali mi kredyt zaufania. Rozpoznawalność w sporcie oczywiście, że pomaga, lecz potem już należy się wykazać w pracy dla miasta. Na pewno po pięciu latach będę rozliczony przez moich wyborców.

- Jak scharakteryzowałby Pan pracę radnego? W jakich komisjach Pan zasiada? Czy poleciłby Pan innym, znanym osobom ze świata sportu, biznesu, kultury zaangażowanie się w lokalne tematy? Przecież nie robi Pan tego z uwagi na wynagrodzenie radnego.

RM: Praca radnego jest wielowątkowa i wymagająca. Na pewno moja wiedza i doświadczenie w sporcie pozwoli na aktywizację dzieci i młodzieży w mieście. Zasiadam w komisji kultury i sportu, prawa i bezpieczeństwa oraz skarg i petycji. Warto zrobić coś dobrego dla swojej małej ojczyzny!

- Z jakimi sprawami mieszkańcy Pruszkowa mogą zgłaszać się do Pana radnego?

RM: W zasadzie w każdej sprawie! Mój adres mejlowy jest ogólnie

nie dostępny. Mieszkam na co dzień w Pruszkowie, jestem otwarty na kontakt z mieszkańcami, wiele energii pokładam w pruszkowski sport na którym się znam, ale poznaje też wiele nowych tematów związanych z funkcjonowaniem miasta.

- Czy po zakończeniu kariery sportowej zamierza Pan pójść w stronę kariery trenera piłki nożnej czy jednak bardziej w dużą politykę? Czy da się połączyć jedno i drugie?

RM: Myślę że na dłuższą metę, nie da się połączyć polityki z uprawianiem profesjonalnie sportu.

Dobrze, że już nie jestem najmłodszym piłkarzem (*śmiech*).

- Proszę powiedzieć naszym czytelnikom dlaczego warto odwiedzić miasto Pruszków?

RM: Miasto Pruszków warto odwiedzić, bo mieszkają tu fantastyczni ludzie, jest wiele firm prężnie działających i kilka miejsc do rodzinnej rekreacji. Ponadto zapraszam na mecze Znicza Pruszków - emocje gwarantowane!

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów.

RM: Dziękuję! Do następnego!

Redakcja: Zacniemy nietypowo. Czy łatwiej rozegrać piłkarski mecz ligowy i strzelić bramkę czy przejść przez cały proces kampanii wyborczej w wyborach samorządowych, przekonać do głosowania wyborców i uzyskać mandat radnego?

RADOSŁAW MAJEWSKI: Ciekawe porównanie. Aktualnie wybrałbym mecz, bowiem w środowisku piłkarskim jestem od urodzenia, a profesjonalne uprawiam dyscyplinę od 16 roku życia. Natomiast wejście do polityki lokalnej, to dla mnie nowa ścieżka, poznaje wielu nowych ludzi i mechanizmy. Uczę się funkcjonować w świecie samorządowym. Wierzę, że mogę zrobić coś dobrego dla lokalnej społeczności. Urodziłem się w Pruszkowie, kocham to miasto i chcę mieć realny wpływ na jego rozwój jako radny.

- Dlaczego wybrał Pan start z ramienia Komitetu Wyborczego Mazowiecka Wspólnota Samorządowa? Jak ocenia Pan członków i sympatyków MWS z którymi Pan współpracuje na czele z Michałem Landowskim - wiceprezydentem Pruszkowa, liderem MWS w powiecie pruszkowskim.

RM: Zadzwonił do mnie Michał Landowski, lider Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w

powiecie pruszkowskim. Zapytał mnie czy nie chciałbym spróbować czegoś nowego w życiu i ... czy nie chciałbym wystartować w wyborach do Rady Miasta Pruszkowa. Lubię nowe wyzwania, dlatego opowiedziałem że spróbuję. Następnie zapoznałem się z programem KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa i poznałem ludzi zaangażowanych w ten projekt. Poczuję się częścią ambitnej drużyny, która wystartowała w wielu miejscach na terenie całego woj. mazowieckiego. Na spotkaniu przedwyborczym w Pruszkowie pojawiło się ponad 100 osób chętnych działać lokalnie!

- Proszę opisać swoje doświadczenia związane z Pana pierwszą kampanią wyborczą? Jak ocenia Pan wyniki w Pruszkowie?

RM: Kampania wyborcza była dynamiczna, rozmawiałem z wyborcami bezpośrednio oraz dzwoniłem po znajomych i wysyłałem smsy. Wynik wyborów w Pruszkowie uważam za satysfakcjonujący, pięciu kandydatom z ramienia KW Mazowiecka Wspólnota Samorządowa udało się zgromadzić odpowiednią liczbę głosów i zostać radnymi, w tym moja osoba. Nasz kandydat na prezyden-



Dolnośląskie atrakcje turystyczne są w stanie wypełnić więcej niż 2 tygodnie urlopu dla każdego z nas. Obecnie niektóre gminy walczą jeszcze ze skutkami powodzi, jaka w dalszym ciągu przechodzi przez nasze województwo, a kilka z tych gmin będzie potrzebowało jeszcze wsparcia przez wiele tygodni. Jednak większość regionu już czeka na gości.

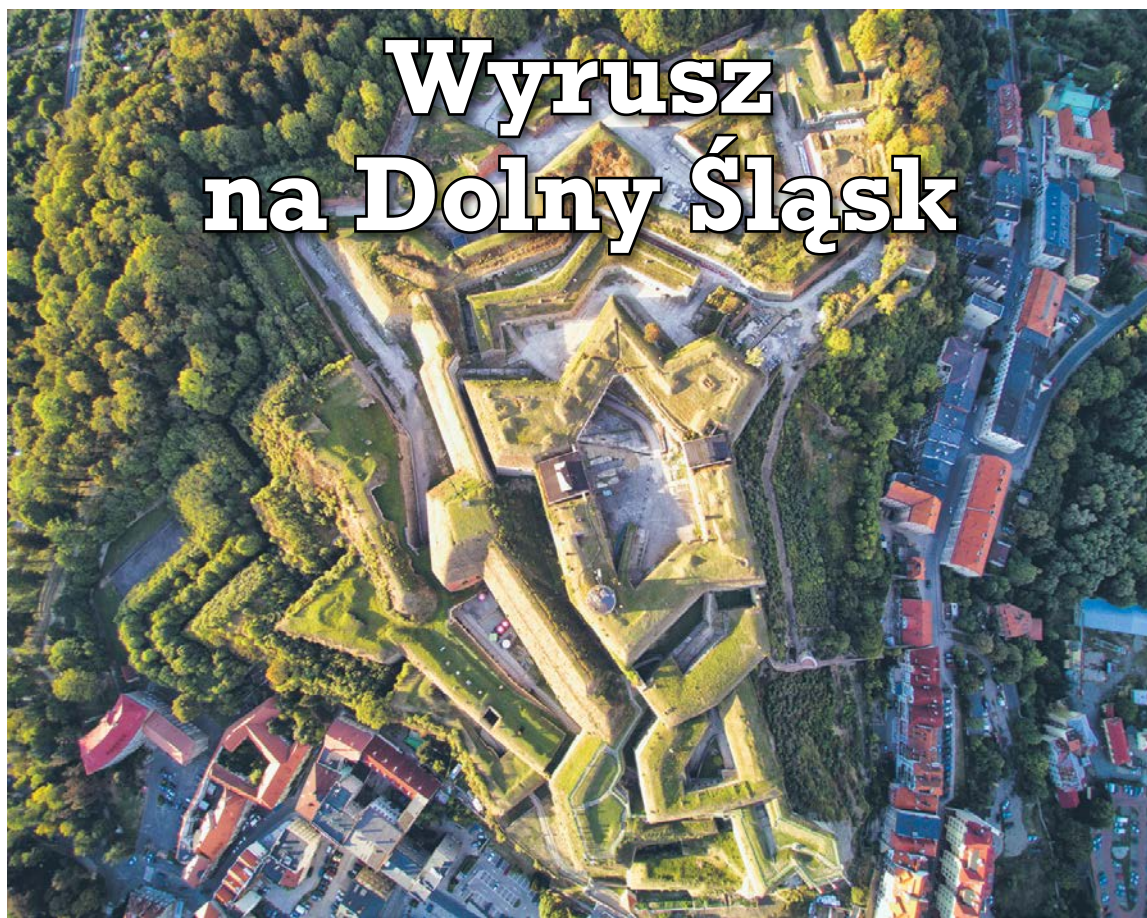
Słońce znów świeci, trwa porządkowanie terenów i to, czego potrzebujemy to praca, aby przedsiębiorcy turystyczni i zatrudnieni u nich mieszkańcy Dolnego Śląska, aby móc zmierzyć się ze skutkami wielkiej wody. Wszyscy oni zapraszają Państwa na Dolny Śląsk. Nie ma formalnych przeciwwskazań do organizacji wycieczek szkolnych w regionach, gdzie infrastruktura funkcjonuje bez problemów, a takich gmin jest wiele również na ziemi kłodzkiej i w Karkonoszach.

W ciągu wieków na Dolnym Śląsku dochodziło do nieustannych kontaktów kultur przynajmniej trzech narodów – polskiego, czeskiego i niemieckiego – które razem kształtowały niezwykle burzliwą i dramatyczną historię regionu. Dzięki temu Dolny Śląsk swoim bogactwem może rywalizować z najciekawszymi regionami na świecie. Zwłaszcza na rozległych terenach górskich w polskich Sudetach znaleźć można prawdziwe skarby dziedzictwa zarówno kulturowego, jak i naturalnego.

Wiele jest na Dolnym Śląsku wciąż widocznych śladów historii. Więcej dowiedzieć się wyruszając w podróż szlakiem licznych twierdz, zamków i pałaców (na Dolnym Śląsku jest ich ponad 100, najwięcej w całej Polsce) czy przemierzając korytarze dawnych kopalni w Wałbrzychu, Kletnie i Złotym Stoku, a także tajemniczych i nie w pełni zbadanych obiektów wojсковych w Walimiu czy Głuszycy (Podziemne Miasto Osówka). Spokoju i wytchnienia warto szukać przede wszystkim na południu województwa – w popularnych uzdrowiskach czy górskich kurortach.

Szlakiem zamków i pałaców

Kto z nas nigdy nie chciał przez chwilę poczuć się jak mieszkający w ogromnym zamku lub pałacu członek arystokratycznego rodu? Odwiedzając obiekty z Europej-



skiego Szlaku Zamków i Pałaców (szlakzamkowipalacow.eu), możecie poznać nie tylko fascynujące historie ich powstania oraz często nie mniej interesujące opowieści dotyczące ich właścicieli, ale też skorzystać z bogatej oferty hotelowej i gastronomicznej. To jedna z najciekawszych tras tematycznych w regionie, który swoim zasięgiem obejmuje nie tylko południowo-zachodni kraniec Polski, ale całe pogranicze polsko-czeskie. Podróż wyznaczonym szlakiem dostarcza niezwykle wrażeń widokowych także w trakcie przemierzania się między poszczególnymi zamkami i pałacami, wśród których znajdują się m.in. przepięknie usytuowane zamki Książ, Czocha, Grodno i Bolków, jak również pałace i wystawne rezydencje w Roztoce, Łomnicy, Stanisławowie, Pakoszowie i Kamieńcu Żąbkowickim.

Szlakiem tajemniczych podziemi

Naziemne atrakcje Dolnego Śląska to nie wszystko, czym region może urzec odwiedzających go turystów. Podziemia twierdz, zamków i kompleksów militarnych z czasów II wojny światowej coraz częściej pojawiają się na popularnych i chętnie odwiedzanych trasach. I słusznie, bo mamy się czym chwalić! Na podziemnym szlaku (szlakpodziemi.pl) warto odwiedzić liczne dawne kopalnie – w Wałbrzychu, Klet-

nie, Krobicy i Złotym Stoku. Specjalne trasy podziemne mają też dwie pruskie twierdze – w Srebrnej Górze i Kłodzku. W tym ostatnim istnieje też zupełnie wyjątkowe „podziemne miasto”, które tworzy sieć tuneli i dawnych piwnic kupieckich pod miejską starówką. W 2024 r. szlak poszerzył się o niegdyś sekretną i odciętą od świata podziemną trasę w Kamiennej Górze oraz wyjątkowo rozległe i tajemnicze podziemia w Jeleniej Górze.

Rozsmakuj się w Dolnym Śląsku

Do listy najważniejszych atrakcji w regionie polecamy też dopisać tradycyjną dolnośląską kuchnię. W tym istnym tyglu kulturowym, jakim na przestrzeni wieków był Dolny Śląsk, wykształciła się zupełnie wyjątkowa tradycja kulinarna, która łączy w sobie wpływy polskie, czeskie, niemieckie, żydowskie czy kresowe. Coś dla siebie znajdą tutaj wszyscy – od wykwintnych dań w restauracjach zamkowych i pałacowych w Książu, Łomnicy, Stanisławowie, Pakoszowie czy Kamieńcu, przez słynnego kłodzkiego pstrąga i smażone sery z Raju Pstrąga, po wypieki z gospodarstwa Gotwaldówka, a także piwa z lokalnych browarów oraz wina z cieszących się niezwykłą popularnością dolnośląskich winnic. A moglibyśmy tak wymieniać jeszcze dużo dłużej, bo

na szlaku i kulinarnej mapie (smakidolnegoslaska.pl) znajduje się w tej chwili już ponad 60 punktów.

Aktywny wypoczynek na Dolnym Śląsku

Rower, jazda na nartach lub konno, kajaki, piesze wycieczki – niezależnie od tego, jak lubicie spędzać wolny czas, jeśli tylko interesuje was aktywny wypoczynek, na Dolnym Śląsku czeka na was naprawdę mnóstwo możliwości. Co możemy polecić? Wycieczki rowerowe po malowniczej Dolinie Baryczy oraz po górskich trasach systemów MTB Sudety i Singletrack Glacensis (koniecznie sprawdźcie stronę: dolnyslaskrowerem.pl oraz aplikację mobilną). Trasy narciarskie w Górach Izerskich, w Karkonoszach oraz w Masywie Śnieżnika, a zwłaszcza w Świeradowie-Zdroju, Szklarskiej Porębie i Jakuszycach, Karpaczu, Zieleńcu czy Czarnej Górze. Szlaki turystyczne w całych Sudetach, w których warto odwiedzić choćby Góry Stołowe z unikatowymi labiryntami skalnymi, powulkaniczne Góry Kaczawskie czy wreszcie znane przede wszystkim za sprawą kolorowych jeziorok Rudawy Janowickie.

Dolnośląskie uzdrowiska

Takie miejscowości, jak Szczawno-Zdrój, Duszniki-Zdrój, Polanica-Zdrój, Łądek-Zdrój,

Cieplice Śląskie-Zdrój, Świeradów-Zdrój, Jedlina-Zdrój czy Długopole-Zdrój mają za sobą wielowiekową tradycję wykorzystywania wód mineralnych w celach leczniczych, o czym każdego roku przekonują się rzesze odwiedzających je kuracjuszy. Ale nie tylko wody mogą zachęcać do odwiedzania sudeckich uzdrowisk – sprzyjający mikroklimat, kontakt z naturą oraz liczne atrakcje w pobliżu to uniwersalny przepis na doskonały wypoczynek.

Obiekty UNESCO na Dolnym Śląsku

Polska może się pochwalić już łącznie 17 miejscami wpisanymi na Listę światowego dziedzictwa UNESCO, z czego trzy z nich znajdują się właśnie na Dolnym Śląsku. Hala Stulecia ze swoją kopułą, zaprojektowana przez Maxa Berga, to nie tylko perła architektury modernizmu, ale też jeden z najbardziej charakterystycznych i najciekawszych budynków miasta. Dwa kolejne zabytki z listy UNESCO to ewangelickie kościoły w Świdnicy i Jaworze, wybudowane na mocy pokoju westfalskiego z 1648 roku. O unikatowości tzw. kościołów pokoju w skali światowej świadczy między innymi to, że do ich budowy, która nie mogła trwać dłużej niż rok, użyto jedynie materiałów nietrwałych (drewna, gliny, piasku i słomy). Ich bogato zdobione i świetnie zachowane wnętrza stanowią jeden z najlepszych przykładów barokowej architektury sakralnej. 27 marca 2024 roku Kraina Wygasłych Wulkanów została oficjalnie uznana i wpisana na listę Geoparków UNESCO stając się jednocześnie najmłodszym reprezentantem Dolnego Śląska w katalogach obiektów UNESCO. Zachęcamy do kontaktu z Regionalnymi Punktami Informacji Turystycznej, które udzielą Państwu informacji na temat możliwości dojazdu, czy zwiedzania konkretnych turystycznych miejsc na terenie Dolnego Śląska.

- Punkt Informacji Turystycznej w Porcie Lotniczym im. Mikołaja Kopernika we Wrocławiu ul. Graniczna 190 54-530 Wrocław it-lotnisko@dot.org.pl tel: 519 509 336 Otwarte: codziennie 8.00 – 20.00

- Punkt Informacji Turystycznej na Dworcu Głównym PKP we Wrocławiu ul. Piłsudskiego 105, 50-085 Wrocław it-dworzec@dot.org.pl tel: 519 509 337 Otwarte: codziennie 8.00 – 20.00

Dziedzictwo kulturowe Pragi-Północ



Materiał informacyjny UD Praga-Północ

Tegoroczna jesień przyniosła wiele okazji do kultywowania dziedzictwa kulturowego. Przez cały wrzesień świętowaliśmy Europejskie Dni Dziedzictwa, zaś w połowie października 2024 r. po raz pierwszy obchodziliśmy ustanowiony z inicjatywy Polski przez UNESCO Międzynarodowy Dzień Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Dla podkreślenia znaczenia dziedzictwa kulturowego, które stanowi o naszej tożsamości, na Pradze-Północ zorganizowaliśmy 4 wydarzenia, w których wzięło udział ponad 120 osób, a których celem było zwiększanie świadomości i zrozumienia różnorodności kulturowej oraz inspirowanie działań na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego.

Konwencja UNESCO z 2003 r. niematerialne dziedzictwo kulturowe określiła jako „praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności”, które są nieodłącznym elementem tożsamości kulturowej danej społeczności.

Dziedzictwo kulturowe przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapewnia nam poczucie tożsamości i ciągłości. Jest żywe i dlatego zmienia się pod wpływem zachodzących przemian społecznych, czy środowiskowych, ale jednocześnie zachowuje swój sens i znaczenie. Dzięki niemu możemy pielęgnować nasze wartości, tradycje i pamięć o przodkach, budując jednocześnie wspólnotę międzypokoleniową.

Tegoroczną, 32. edycję Europejskich Dni Dziedzictwa obcho-

dzono pod hasłem Szlaki. Sieci. Połączenia., które jest bezpośrednim odwołaniem do projektu Szlaków Kulturowych Rady Europy – zainicjowanego w 1987 r. przez Radę Europy. Temat przewodni stwarzał możliwość pokazania różnorodności niematerialnego dziedzictwa kulturowego.

Ta myśl przyświecała nam, gdy zapraszaliśmy mieszkańców i miłośników dziedzictwa Pragi-Północ do wzięcia udziału w spa-

cerach szlakiem pamiątek, przypominających prawie dwa stulecia żydowskiej obecności na Pradze. Prawo osiedlania się, założenia gminy, handlu i propinacji na Pradze dała Żydom uchwała sejmowa z 1775 r. Początek intensywnego rozwoju ich obecności wiąże się z 1780 r., gdy Stanisław August Poniatowski wydzierżawił część majątku Szmulowi Zbytkowerowi.

W czasie zorganizowanych przez Urząd Dzielnicy Praga-Północ wydarzeń przypomnieliśmy mieszkańcom najstarszej części Pragi: pobożnych rabinów, hałaśliwych handlarzy, bogatych przemysłowców i kamieniczników

oraz spokojnych rzemieślników. Przywołaliśmy żydowskie gangi i przemytników, syjonistów i działaczy socjalistycznego Bundu, spory o sport i budowę żydowskiego akademika, kosztowną wódkę, ubiór rytualny i tajemniczy żydowski telegraf. Zaglądając w praskie zaułki, przypomnieliśmy legendę Bojnówka, czyli rzekomego folwarku Szmula Zbytkowera, a także miejsce jego prawdziwego folwarku w okolicy obecnego dobrze znanego Konesera. Odwiedziliśmy miejsca związane z przedwojennymi żydowskimi mieszkańcami tej części Warszawy: te, w których była synagoga i

modlitewnie, kamienice i należące do nich przedsiębiorstwa.

- Praga bogata jest w zachowane perełki architektoniczne, a w wielu zaułkach czy kamienicach kryją się historie wartę odkrycia. – zauważa Gabriela Szustek, Burmistrz Dzielnicy Praga-Północ.

Kulminacją wydarzeń było zwiedzenie żydowskiej łaźni rytualnej, czyli mykwy, połączone z wykładem na temat odbywanych tu rytuałów oraz Cmentarza Żydowskiego na Pradze, największego w Polsce. Tam zwiedziliśmy „Dom Wieczności” – Beit Almin, by poznać historię nekropolii i żydowskie zwyczaje pogrzebowe.

reklama

WESPRZYJ MWS!

Popierasz nasze działania?
Prosimy o wsparcie

Dane do przelewu:
Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa
Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY
MAZOWSZE

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Spółeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpmp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Spółeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- **Romanem Niesiołędzkiem:**

tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl



Spółeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów